

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadsyłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa —
Nowy-Swiat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom naszym przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę na **kwartał IV-ty r. b.**, o wczesne nadsyłanie której najuprzejmiej prosimy.

Ponieważ przeciwnicy „Roli” nie śpią, usiłując szkodzić nam wszelkimi sposobami, i ponieważ usilność swoją w tym względzie—ostatniemi zwłaszcza czasy—zdwoili, a my do rozpowszechniania wiadomości o piśmie, przy pomocy prospektów i anonsów, mamy drogę całkiem już nieledwie zamkniętą, — zmuszeni więc jesteśmy powtórzyć, niejednokrotnie zresztą oświadczanie nasze, iż **tylko** od poparcia całego koła życzących nam prawdziwie i podzielających przekonania nasze czytelników „Roli” — zależy dalszy jej byt i rozwój.

List do „Roli”.

(Z powodu polemiki ze „Słowem”.)

Od, zaszczycającego pismo nasze współpracownictwem swem, szanownego ks. kanonika Niedziałkowskiego, otrzymujemy list następujący:

„Szanowny Redaktorze! Jużto ze trzy miesiące, jak „Rola” prowadzi spór ze „Słowem”. Patrzyłem zdaleka na owe zapasy drukowane, nie mieszając się do nich, dla powodów łatwo zrozumiałych; jednak w № 200 „Słowa” znalazłem artykuł p. t.: „Dlaczegośmy polemizowali?”, który mnie skłania do przesłania Szanownemu Panu tych kilku uwag. Z pomienionego artykułu wypada, że „Słowo” prowadziło z „Rolą” tak długą polemikę dlatego, żeby „przed oczy stawić, do czego dochodzi zdziczenie publicystyczne”, żeby przestrzedz „umysły zapalczywsze i słabsze, które „Rola”, przykryta płaszczykiem prawomyślności, mami”, że grozi całemu społeczeństwu, z racyi tego o błudnego pisma, niebezpieczeństwo religijnego „radikalizmu”, i kończy „Słowo” tak: „*Sapienti sat!* A ta nasza przestroga, zwrócona już nie do „Roli”, lecz do tych co jej metodzie, dlatego iż w powłokę religii i bezwzględne antysemityzmu ujęta, nieopatrnie folgują.”

Rzeczywiście *sapienti sat* — zrozumieliśmy doskonale, że „Słowo” przestrzega nietylko tych, którzy „biernem potakiwaniem” dopomagają „Roli”: „szkalować”, „uganiać się za materyalnym zyskiem”, „szerzyć radykalizm religijny” i popełniać mnóstwo innych przestępstw, wyliczonych w № 200 „Słowa” i poprzednich, ale tych jeszcze więcej, którzy ją prenumerują i popierają czynnie, — a cóż już mówić o piszących do niej! Tych oczywiście w pierwszej linii owa przestroga dotyczy. Dopóki „Słowo” walczyło z „Rolą”, mniejsza o to, w jaki sposób, nikogo to nie dziwiło; ostatecznie broniło ono swoich interesów, — a to każdemu wolno. Ostatnie jednak jego wystąpienie było dla mnie, a sądzę, że i dla wielu innych prenumeratorów „Roli”, nie-

lada niespodzianką, i to z wielu powodów. Gdybym wiedział, że matka nie mająca czem własnych dzieci dostatecznie nakarmić, troszczy się, by dzieci sąsiada głodu nie cierpiały, zdumiałbym się nad ogromem miłości bliźniego u tej niewiasty — tak samo, jak mnie zdumiewa obfitość jej u redakcyi „Słowa”, która własnym odbiorcom podając różne rzeczy niekoniecznie potrzebne, troszczy się i na tyle przykrości dobrowolnie naraża, byle tylko umysły słabe i biernie, czytające „Rolę”, nie wpadły w sidła jej religijnego radykalizmu i wyrafinowanej hipokryzji. Czy taki sposób postępowania jest jednak właściwym? Przysłowie francuzkie powiada: *qui trop embrasse mal etreint* — i „Słowo”, jeżeli za wiele weźmie na siebie obowiązków, stanowczo im nie podoba. Każdy, sądzę, zgodzi się z mojem zdaniem, że dopiero wtenczas mogłoby „Słowo” przyjąć na siebie tę rolę opiekuńczą, gdyby samo było bez zarzutu. Lekarzu, uzdrów samego siebie! Gdy „Słowo” własnym czytelnikom nie da żadnej zatrutej potrawy, będzie mogło pomyśleć i o zwolennikach „Roli”.

Zdziwił mnie pomieniony artykuł „Słowa” i z tego jeszcze względu, że redakcyja jego tak dokładnie wie, iż jeżeli zwolennicy „Słowa” są umysłami silnymi i niezapalczywymi, to „Rolę” popierają umysły słabe, zapalczywe i koniecznie przestrogi „Słowa” potrzebujące. Wygodny to sposób utrzymywać, że kto ze mną, ten dobry i rozumny, kto przeciwko mnie — zły, a w najlepszym razie, „słaby i zapalczywy umysł”; ale to broń stara, i chyba nikt się na tę wędkę nie złapie, bo każdy zapyta: „a zkążeto „Słowo” poznało listę prenumeratorów „Roli” i potrafiło poziom ich umysłowości ocenić?”

Jestto poprostu jeden z tych objawów niesłychanej pogardy dla swego przeciwnika, która charakteryzuje całą polemikę „Słowa”; — dodam w nawiasie, pogardę udaną, bo kim się naprawdę gardzi, tego się nie nienawidzi tak jawnie i usilnie, jak „Słowo” nienawidzi „Rolę”.

Temu lekceważeniu nieznanym sobie ludzi wyrównywa w artykule: „Dlaczegośmy polemizowali?”, niezmierna buta i pewność siebie redakcyi „Słowa”. Któżto postawił ją na świeczniku, kto ją upewnił, że sama wolną jest od tego „nieuctwa”, jakie „Roli” zarzuca? — kto jej dał missyę proroczą i oczy Kassandry, że widzi niebezpieczeństwa których oczy zwolenników „Roli” nie są w stanie dostrzedz? Zaprawdę, „owa nieszczęsna modestya”, na którą narzekał Zagłoba, widocznie niewiele zawadza redakcyi „Słowa”, kiedy tak się nią wcale nie krępuje, choć tyle ma prawa do występowania w tej roli, ile niżej podpisany do ogłaszania encyklik i listów pasterskich.

W końcu dziwić nas może niczem nieuzasadnione posądzenie czytelników „Roli” o łatwowierność, posuniętą do tego stopnia, że uwierzą wszystkiemu, co o niej pisze „Słowo”, bez innych dowodów i faktów, oprócz ciągłego powtarzania w kółko: „insynuacja”, „rozsiwanie waśni”, „kłamstw” i t. d. — „Rola” ma być „znaną” z tych wszystkich brzydkich sprawek — może komu znana, ale my tu nie o tem nie wiemy; zwracając się więc do kół szerszych a „Roli” przychylnych, należało je faktami przekonać i oświecić; bez tego, ludzie „folgujący” „Roli”, nietylko „Słowu” nie uwierzą, ale gotowi pomyśleć, że to właśnie ono praktykuje to, co swemu przeciwnikowi tak stanowczo zarzuca.

Wprawdzie, „konkretnym przykładem“ ma być właśnie *casus* ze „Słowem“, wszakże rzecz pewna, że ten przykład nie jest konkretnym i żadnego dowodu nie stanowi. Żaden bo sąd nie przyjmie świadectwa strony interesowanej w sprawie, która jest właśnie w toku, i w dodatku — wcale krucho stoi. Bo powiedzmy prawdę. *Kamienny* wprawdzie nie okazał pokwitowań z odbioru subwencji od semitów, bo też i okazać ich nie mógł, ale przytoczył kilka pewnych, a przynajmniej nieobalonych dotąd, faktów, które dużo, bardzo dużo dają do myślenia.

Tak więc, pomysł złożenia polemiki na gorliwość „Słowa“, z powodu „niebezpieczeństwa grożącego interesom społecznym“, był pomysłem bardzo niefortunnym; — któż bo nie wie, jaki to naprawdę był powód! W zapale polemiki, strony walczące, a zwłaszcza „zapalczywsze“, nie widzą bardzo wielu rzeczy doskonale widocznych dla widzów z odalenia patrzących, a obojętnych. Nie powiem żeby „Rola“ prowadziła polemikę bez zarzutu; sprawiedliwość jednak każe wyznać, że „Słowo“ prowadziło ją bez żadnego porównania gorzej.

Przeciwtawszy artykuł w N-rze 200, miałem zamiar wszystkie usterki „Słowa“ wytknąć, ale wybieranie się w daleką drogę nie zostawiło mi na to dość czasu, poprzestanę więc na wskazaniu niektórych tylko braków. „Rola“, według „Słowa“ (№ 200), ma być wzorem „elementarnego nieuctwa“. Trudno zapewne decydować, w której z dwóch redakcyj *Minerwa* lubi dłużej przesiadywać, to jedno tylko wydaje mi się pewnem, że jeżeli kto ma prawo wyrzucać *Kamiennemu* „nieuctwo“, — to z pewnością nie autor polemicznych artykułów „Słowa“. Roją się one od niekonsekwencji i najdziwniejszych logicznych niespodzianek. Tak np. „Rola“ ma, podług niego, grozić najpoważniejszym interesom społecznym — ale w jaki sposób? Oczywiście chyba dowodząc, że „Słowo“ ulega wpływom żydowskim, bo juźci nie opiekując się handlem chrześcijańskim. „Rola“ szerzy radykalizm religijny — gdzie? kiedy? jak? Chyba znówu tylko przez to, że polemizuje ze „Słowem“, bo juźci nie przez drukowanie „Podskarbach narodu“ lub dzieła Gougenot'a.

Wskazówką, do czego „Rola“ dojdzie i dokąd zwolenników swoich doprowadzi, są trzy przykłady opornych Kościołowi ludzi. Przykładów takich możnaby nie 3 ale 3,000 przytoczyć, lecz jakich one mają związek z „Rolą“? Ano żadnego. Nigdy ona jeszcze z Kościołem w sporze nie była; owszem, kiedy Drumont wystąpił przeciw episkopatowi francuzkiemu, „Rola“ go odstąpiła; kiedy *Kamienny* dowiedział się, że prelekcye p. Gawalewicza otrzymały aprobatę konsystorza, powiedział: sprawa pod tym względem skończona.

Polemista ze „Słowa“ wyrzuca „Roli“ grubiaństwo, brak miłości bliźniego, napadanie; — ha, trudno nie widzieć, że polemika *Kamiennego* nie zawsze jest, a szczególnie nie zawsze była zaopatrzoną w rękawiczki jedwabne; nie mo-

zna zaprzeczyć, że z doskonałą miłością bliźniego zdarzało mu się rozmijać; ale czyż to polemicie ze „Słowa“ stawiać takie zarzuty? Proszę mi znaleźć coś bardziej brutalnego, jak ów artykuł, gdzie mowa o „złodzieju“ i „odszczekiwaniu“ (№ 192) — poprostu obrzydliwy! Niewiele lepszy i „Dlaczegośmy polemizowali?“. A list p. Gawalewicza! Co to za pogarda dla przeciwnika, co za pycha, co za arogancja! Chyba król Behanzin, przemawiając do swych Dahomejczyków (jeżeli kiedy przemawiał) nie stawiał siebie wyżej. I na mocy czego, jakich zasług, jakich kwalifikacyj tak się odzywa p. Gawalewicz? Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi, — wiedzą że nie ma on prawa, bez narazenia się na śmieszność, nikogo tak bardzo z góry traktować, bo wcale na górze nie stoi.

Wszystko to miało się pisać dla walczenia z „Rolą“ „jej własną bronią“. To ci dopiero szczególna konsekwencja! Któż wybiera broń gorszą, mając o wiele lepszą, albo strzela do wroga z łuku, mając karabin Mausera? Toć wiadomo że przeciwko kłamstwu najlepszym orężem prawda, przeciwko nieuczciwości — uczciwość, przeciwko brutalności — grzeczność.

Ciosem dla „Roli“ byłyby nie owe, do znudzenia powtarzane, oskarżenia o „insynuacje“, „kłamstwa“, „obłudę“, „radykalizm“ i t. p., nie zięjące skoncentrowaną nienawiścią i złością artykuły, ale najpierw dokładne odparcie jej zarzutów i wytłumaczenie się z nich, a powtóre przytoczenie sprawdzonych faktów hipokryzji, kłamstwa i innych jej przewrotności. Z pod tego ciosu „Rola“ nie podniosłaby się z pewnością, i wszystkie, „folgujące jej, słabe i zapalczywe umysły“ stanowczo by ją odbiegły.

Nie mam ci ja pełnomocnictwa od nikogo, sądzę jednak, iż wszyscy czytelnicy „Roli“ powtórzą za mną obietnicę: że jeżeli „Rola“ ogłosi kiedy równie obrzydliwy romans, jak „Ich syn“ Hajoty, drukowany w „Słowie“; jeżeli, upomniana przez kompetentną władzę kościelną, będzie się, jak Drumont, upierała przy zasadach wierze przeciwnych; jeżeli się w niej pojawią ogłoszenia ułatwiające zepsucie obyczajów, jak w „Kuryerze“ p. Loewenthala; jeżeli wezwie do pomocy współpracowników z „Prawdy“ i „Przeglądu Tygodniowego“; jeżeli dowiemy się że redakcyja „Roli“ wybiera się w Wielki Piątek w podmiejskie okolice *ins Freie und Griene*, by się tam uraczyć lusztym i w wesołym humorze powrócić do domu; — wtenczas otworzą się nam oczy; przekonamy się o hipokryzji „Roli“, jej podejrzanym kierunku i t. d. Dopóki tego niema, nie zamykając oczu na jej niedoskonałości, będziemy spokojni — i powiemy „Słowu“: polemizujcie panowie (choć dawno byłby czas zaprzestać) kiedy chcecie, brońcie *swych interesów*, jak się wam zda najlepiej, ale niech o nas głowa was nie boli. Juź my jakoś sami damy sobie radę. Czy zgoda na to, moi współprenumeratorowie?

wyjazdu go namawiał, mógł absolutnie nie mieć czasu na pisanie choćby biletu. Napisze z drogi, z granicy z Wiednia. Przecież to jasne jak słońce! Wszak nie został zamordowany? Oszaleliście w waszym niepokoju. Przecież każdy na jego miejscu mając wyjechać, wolałby nie napisać, niż się spóźnić na pociąg.

Ale Celina wstrząsała tylko rozpaczliwie głową i szepotała:

— Nie... nie... on nie byłby...

Nie wiedziała co powiedzieć, bo się gubiła w domysłach nad tem, co mogło skłonić Edwarda do wyjazdu, a czego nie przypuszczała, czemu wiary nie dawała, wzmożona przecuciem, w które ślepo wierzyła.

Czekaliśmy niecierpliwie na depezę. Ta wreszcie nadeszła i brzmiała:

„Sokołogórski mieszka w Nicei, w tej chwili gorzej na zdrowiu niż kiedykolwiek.“

Odetchnęliśmy, ja i Leon, ale Celina nie.

Nastąpiły dni strasznych dla niej cierpień. Od Edwarda żadna nie przychodziła wiadomość. Gdy wreszcie minął ósmy dzień od jego wyjazdu, uznaliśmy z Leonem, że coś zająć musiało. Wymieniliśmy kilka myśli i omówiwszy je dokładnie, przyszliśmy do przekonania, iż wszystko było możliwem. Puściliśmy znów depezę do Nicei, aby się dowiedzieć, czy Edward bawi tamże, czy przyjechał lub był tam. Nim jednak odpowiedź ta przyszła, lekarz pie-

HERABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

(Ciąg dalszy.)

W godzinę później przyszła nieco do siebie, ale uległa jednemu z najgwałtowniejszych moralnych wstrząśnień, jakie widziałem. Dopiero wtedy dowiedziałem się, co to jest egzaltowana kobieca natura i co to jest jej miłość. Majaczyła poprostu, nie mogąc zrozumieć postępków narzeczonego, który ją opuścił o północy, nie myśląc wcale o wyjeździe, a wyjechał juź o czwartej rano.

— Coś się stało — mówiła, jedno i to samo powtarzając — coś się stało, ale co? co? — pytała rozpaczliwie.

Darmo uspokajaliśmy ją. Celina odpowiadała:

— Nie uspokoićcie mnie. Ja czułam w powietrzu katastrofę, i dlatego nie chciałam, by Edward... — urwała szlochając.

Nie można z nią było mówić o tem. Stan zdenerwowania, w jaki wpadła, mógł się stać groźnym dla jej zdrowia. Próżno Leon, najmniej wagi przykładający do tego wyjazdu, tłumaczył:

— Zdecydowawszy się w ostatniej chwili, co tem naturalniejsze, jeżeli i on — mówił wskazując na mnie — do

Teraz jeszcze słówko we własnym interesie. W № 203 „Słowa“, p. t. „Odpowiedź na zarzuty“, przeczytałem list pana Grabowskiego, w którym odpowiada on w kilkunastu wierszach na mój artykuł: „Niec o dyable“. Twierdzi tedy p. Gr., że był „zbudowany zarliwością“, z jaką mu wykladałem rzeczy przez niego znane, w długiej „reprimendzie i filipice“, napisanej „z niewłaściwym ferworem“, całe jednak nieszczęście w tem, że nie przeczytał książki p. Matuszewskiego, bo wtenczas zrozumiałbym, że obydwóm tym panom chodziło tylko o dyabła w fantazyi ludowej, nie zaś o kwestye religijne. Ferwor w tej sprawie tak odrazu, byłby rzeczywiście z mej strony niewłaściwym, to też niema go wcale w moim artykule, który przeto nie jest ani reprimendą, ani tembardziej filipiką. Reprimendy nie miałem prawa udzielać p. Grabowskiemu i nie udzielałem; co zaś do filipiki, to wymaga ona innej formy i innego powodu. Być może, że i do filipiki kiedyś przyjdzie; cieszę się też nadzieją, że jeżeli ją napiszę z przypisywanym mi ferworem, p. Grabowski będzie znacznie więcej zbudowanym, niż obecnie.

Książki p. Matuszewskiego nie czytałem, bo mi to było zupełnie niepotrzebnem dla zrozumienia recenzji p. Gr. (nie jestem znowu tak bardzo tępy). Zrozumiałem doskonale, że obydwóm panom szło o stronę literacką przedmiotu i wyraźnie to w mej rozprawie powiedziałem; zrozumiałem nadto rzecz jedną, o której autor „Dyabła w poezyi“ i jego recenzent zapomnieli.

Gdyby ktoś, badając np. postać Chrystusa w poezyi, był przekonany, że Chrystus i Indra indyjski to jedno; gdyby ktoś, zajmując się legendą Napoleońską sądził, że Napoleon był uosobieniem mytu o Febie, czy mógłby co grunto-wnego napisać? Oczywiście nie — bo w takim razie konieczną jest rzeczą poznanie tych postaci w rzeczywistości, a potem dopiero w fantazyi ludowej. Konieczność ta tak tkwi w naturze rzeczy, że nawet pan Gr., choć pisał krótką recenzję i chociaż wykluczył z niej kwestye religijne, musiał określić, co rozumie pod imieniem dyabła; a ponieważ szatan przeszedł do fantazyi poetyckiej z dziedziny religijnej, więc też i o religii zaczął, choć mówić o niej nie miał zamiaru. Dał tedy określenie dyabła, a pojął go i określił mylnie, w sposób zupełnie pojęciu chrześcijańskiemu przeciwny, mówiąc wyraźnie — bezwyznaniowy; określenie to dosłownie z recenzji p. Grabowskiego wyjąłem i o dowody prosiłem; sam przytem wyłączając dowody teologiczne.

Dlaczego to ma być „niewłaściwym?“. Chyba dlatego, że pan Gr. nie potrafi dowieść tego, co napewno twierdził.

W liście swym (№ 203 „Słowa“) popełnia on przytem rażąca nielogiczność; twierdzi, że go wymownie przekonywałem o tem, o czem bynajmniej nie wątpił i wykladałem to, co oddawna wiedział. Jeżeli tak, to dlaczegoż pan Gr. inaczej pisze, a inaczej jest przekonany. Gdyby wiedział

lęgnący formalnie już chorą Celinę, zalecił jej natychmiastowy wyjazd z Warszawy. Doszła bowiem do tego stopnia rozdrażnienia, iż od niebezpiecznej choroby ocalić ją mogło tylko wyrwanie jej z dotychczasowego otoczenia i powrót do jakichś ulubionych, absorbujących ją zajęć.

Celina więc powróciła z dziadkiem do Wybranówki. Wymogła tylko na mnie, przed wyjazdem, przyrzeczenie, iż udzielę jej natychmiast każdej wiadomości o Edwardzie i że za nim pospieszę, skoro tylko się dowiem, gdzieby był.

Biedna kobieta zaczęła przypuszczać, iż Edward może odstąpił od zamiaru poślubienia jej, pod naciskiem matki, skoro raz sam na sam się z nią znalazł. Obawiałem się o jej zmysły. Mieliśmy więc zasięgnąć języka, poczem ja postanowiłem podążyć za Edwardem, a Leon zamierzał udać się do Wybranówki, by złagodzić skutki fatalnej dla Celiny samotności.

Wtem przyszła niepokojąca depesza od naszego korespondenta z Nicei. Brzmiała ona:

„Hrabina Korjatyńska i książę Korybutowicz bawią w Nicei. Sokológórski zdrowszy. Młodego Korjatyńskiego niema i nie było.“

Telegram ten pogrążył nas w najstraszniejszych przypuszczeniach.

— Co mogła wymyśleć hrabina Korjatyńska, aby nie dopuścić do małżeństwa syna z panną Narkiewicz — małżeństwa, które jużby się było w tych dniach odbyło?

i był przekonany, że szatan jest duchem złym, jak go określa Pismo Święte, wówczas nie napisałby chyba, że jest on tylko uosobieniem moralnej idei zła przez ludzi sobie z czasem utworzonej. Zresztą o wierzenia osobiste p. Gr. bynajmniej mi nie chodzi; wtrącać się do nich i nazywać go bezwyznaniowcem nie miałem najmniejszego zamiaru i zbudowałem się jego w tym względzie zaprzeczeniem. Chodziło mi tylko i chodzi o jego teoryę dyabła i o jej naukowe dowody; chodziło mi o twierdzenie, które przecie do słownie z recenzji p. Gr. wyjąłem.

Zamiast dowodów znalazłem w „Słowie“ kilkanaście z niechęcią napisanych wierszy i zwrócenie całej kwestyi na tory osobiste; taki zaś sposób traktowania jej, jest wyraźnem przyznaniem się do niemożności dowiedzenia tego, co się twierdziło w № 73 „Słowa“. Zdaje się, że to rzecz bardzo widoczna.

Pozwolisz Szanowny Redaktorze „Roli“, że Cię teraz na czas dłuższy pożegniam. Otrzymałszy pozwolenie, zaczynam pojutrze, od bardzo dawna przezemnie upragnioną pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Jeżeli Bóg da mi z niej wrócić szczęśliwie, a zbierze się garść wrażeń, może pozwolić podzielić się niemi z czytelnikami „Roli“.

Ks. Karol Niedziałkowski

Dnia 10 Września 1894 r.

Naturalnie że powyższy głos kapłana, zajmującego i w hierarchii duchownej i w literaturze stanowiska wybitne, ma chyba większą wagę i znaczenie, aniżeli fabrykowane na poczekaniu w redakcyi „Słowa“ (zob. № 200) rzekome głosy bezimiennego „obywatela z gubernii Lubelskiej“, lub inne w tym rodzaju. Na tem też polemikę wywołaną przez „Słowo“, a dotyczącą jego interesów i stosunków wewnętrznych, dostatecznie już zresztą wyjaśnionych, uważamy za właściwe zakończyć. Nie możemy przytem czcigodnemu autorowi listu i za jego ów głos bezstronny i za łaskawą zapowiedź nowej pracy dla „Roli“, nie wyrazić gorącej z naszej strony wdzięczności.

Redakcyja.

Ażyoterstwo i dezorganizacya rynku pieniężnego we Francyi na schyłku XVIII wieku

(Ustęp z dzieła: „Kapitał, spekulacya i finanse w XIX-tym wieku“.)

przez *Klaudia Jannet, a*

profesora ekonomii politycznej w uniwersytecie katolickim
w Paryżu.

... Zgromadzenia rewolucyjne we Francyi chciały zniszczyć cały system finansowy, który się był ustalił od wieku. Rozpoczęły od emisji asygnatów, a następnie,

Działo się to bowiem w ostatnich dniach Maja. Bezsenne noce, jakie spędzałem, wzmagaly mój niepokój i moje troski, a wspomnienie, wyniesione z pałacu Korjatyńskich, najdziwniejsze rodziło we mnie przypuszczenia. Do obawy mojej o Celinę przyłączyły się większe niemal jeszcze niepokoje o Edwarda. Przeszłość odżywała, a z nią razem jakieś silne uczucie sympatyi dla tego młodzieńca. Przypominałem sobie tysiące drobnostek, które mnie nierozwralnie a silnie doń przywiązywały.

Nie mogąc sobie niczego wytłumaczyć, postanowiłem odszukać Edwarda.

Plan został w tej chwili zrobiony i miał zaraz wejść w życie. Ja miałem się udać do Nicei, gdzie, jeżeli Edwarda nie było, mogłem się dowiedzieć o miejscu jego pobytu; Leon zaś miał pospieszyć do Wybranówki i tam oczekiwać wiadomości odemnie.

Prócz wielu, jedna myśl mnie trapiła. Znałem po-ciąg Edwarda do pół-świata, bo mi go on sam wyjawiał; znał go i książę przezemnie.

— Jeżeli — myślałem — sprytny Korybutowicz rzucił go gdzieś zagranicą w objęcia jakiej awanturnicy, to był to sposób godny autora, a prowadzący do wybicia z głowy hrabiemu małżeństwa. To jedno przypuszczenie wydawało mi się najprawdopodobniejszym. Wysłałem tedy depeszę do Korybutowicza, żądając natychmiastowej odpowiedzi

zniewolone koniecznością ich podtrzymania, naznaczyły drakońskie kary przeciw wszelkim tranzakcyom na monetę brzęczącą w złocie lub srebrze. „Kasa dyskontowa“, „Kompania indyjska“ i wszystkie stowarzyszenia handlowe, nie wyłączając „Ubezpieczeń ogólnych“, zostały zniesione. Co więcej, zabronione zostało tworzenie wszelkich towarzystw akcyjnych, równie jak obligacye i bilety bankowe na okaziciela (prawo z 17 Sierpnia 1792 i dekret z 26 Germinala r. II). Nawet weksle mogły być cedowane tylko za pośrednictwem urzędu meklerów (raport przesłany Konwencji pod datą 12 Września 1793). Urzędy agentów bankowych zostały zniesione a giełda paryzka była zamknięta od 27 Czerwca 1793 do 10 Floreala r. IV (10 Maja 1795). A nawet, właściwie, otwartą została dopiero 12 Stycznia 1796. Aby zwyciężyć opór powszechny, który przeszkodził obiegowi narówni z monetą brzęczącą 47¹/₂ miliardów asygnatów, puszczonego w obieg z końcem r. 1795, i 2¹/₂ miliardów mandatów terytoryalnych, puszczonego w r. 1796, Konwencya zabroniła wszelkiego rodzaju sprzedaży terminowej artykułów żywności i papierów publicznych (prawo z 13 Fructidora r. III), oraz negocjacji weksłami *in blanco* (prawo z 20 Vendemiaire'a r. IV).

Konwencya miała pretensyę, żeby nie zbankrutować. Dekret z d. 24 Sierpnia 1793 zjednoczył wszystkie długi publiczne w jeden fundusz 5-procentowy, który został wpisany w Wielką Księgę na roczną sumę zaległości 127,803,000 fr. Suma ta, przez późniejsze pożyczki, wzrosła do 172,716,000 fr. Tylko że te zaległości płacono asygnatami, które warty były ledwie 1 za 100 swojej nominalnej wartości i nie były przyjmowane w kasach rządowych całkowicie. Dyrektoriat, prawem z dnia 9 Vendemiaire'a r. VI (30 Września 1797) zarejestrował bankrutwo, redukując do trzeciej części wysokość każdego rachunku procentowego, a spłacając kapitał w dwóch trzecich pozostałych częściach mandatami terytoryalnemi, które, podczas likwidacyi w r. 1801 warte były zaledwie 5 za 100 swojej wartości nominalnej. W ten sposób ciężar roczny długu został zredukowany do 43,640,000 fr.—1,200 milionów zostało straconych dla reu-tierów!

Czy Rewolucya takimi gwałtami zdołała usunąć ażyoterstwo, które Mirabeau, za monarchii, oskarżał o podżeganie namiętności ludowych? Bynajmniej! Praktykowało się ono więcej niż kiedykolwiek, otoczone najwstrętniejszą korupcyą. Podczas Konwencji frakcyje jakobińskie rzuciły sobie w twarz oskarżeniami o ażyoterstwo.

W r. 1791 — mówi Copefigue — zbiegło się do Paryża mnóstwo żydów, protestantów, aferzystów i bankierów z Genewy, Neufchâtelu, Bazylei i z Niemiec, z Berlina, z Wiednia, z Frankfurtu, w nadziei dokonania jakich dobrych operacyj. Pomiedzy tymi cudzoziemcami, wskazywano jako zręcznych spekulantów dwóch braci, należących do rodziny bankierów austriackich, nazwiskiem Freyre.

co do hrabiego. Jako dżentlemen skończony, książę odelegrafował mi tego samego dnia:

„Czekaj. List już wysłałem.“

Czekaliśmy więc obaj z Leonem, aż po czterech dniach nadeszło oczekiwane pismo. Trudno opisać uczucia, z jakim się rzuciłem na uperfumowany papier światowca:

Pisał on co następuje:

„*Que la vie est drôle*. Telegram twój dostałem w chwili, gdy list ten zaczynałem pisać, domyślając się, że ty jesteś niespokojny o przyjaciela, a narzeczona o Edwarda. Otóż tak to się z nim stało. Posłuchaj tej ciekawej historyi, a przyznasz, że dobrze ten list zacząłem. W Wiedniu zatrzymaliśmy się dwa dni i tu Edward, pozbawiony wpływu panny Narkiewicz, obiecał matce zastosować się do jej życzenia, w zamian za co pani Wanda miała dać pozwolenie na jego małżeństwo. Życzenie to pani Wandy polegało na tem, by Edward odbył podróż po świecie, trwającą pół roku. Podczas tych sześciu miesięcy Edward przyrzekł naturalnie nie utrzymywać żadnych stosunków ze swą narzeczoną, bo inaczej próba dyabła byłaby warta. Ja dostałem polecenie wyszukania mu w Wiedniu towarzysza do tej podróży, i naturalnie jak się domyślasz wywiązałem się z zadania, *à ma manière*. Hrabina chciała w tym celu odszukać starego francuza z Wielkich Grobli, ale zaoponowałem temu i puściliśmy Edwarda w świat z jakimś panem *von Weiter*, ex-huzarem i ex-nauczycielem dwóch ksią-

Zyskali oni w przeciągu roku około 18 milionów gotówki prostem ażyoterstwem asygnatami, akcyami „Kompanii Indyjskiej“ i „Banku Świętego Karola“. Posiadłszy tak znaczną fortunę, bracia Freyre szukali sposobu zachowania jej, przybierając do spółki kilku członków Góry: stronictwo Dantona wskazano im jako najchciwsze i najsprzedajniejsze. Około tej fortuny braci Freyre zgrupowali się niebawem Danton, Kamil Desmoulin, Fabre d'Eglantine, Chabot, Bazire, wszyscy żądni pieniędzy i uciech, które one dać mogą. Bracia Freyre mieszkali w pięknym pałacu na placu Vendôme, i codzień wieczerali u nich „Górale“ z Konwencji i z Komuny...

Kiedy Robespierre odłączył się od swego ognistego antagonisty, Fabre d'Eglantine i jego współnik Delaunay zostali stawieni przed trybunałem rewolucyjnym jako fałszerze i ażyoterzy, wraz z dwoma Freyrami... Chabot i Bazire zeznali, że przerobili dekret Konwencji o Kompanii Indyjskiej, w celu ułatwienia ażyoterstwa. Fabre d'Eglantine przygotował publikacyę tego sfałszowanego dekretu. Bracia Freyre i bankier Kock ażyoterowali wszelakimi walorami: długami dożywotnemi, akcyami towarzystw, asygnatami. Fouquier-Tinville oskarżył ich o fałszerstwo i kradzież.

Zgromadzenie narodowe zagarnęło z kolei dobra duchowne, dobra korporacyj rzemieślniczych, szpitali, instytucyj publicznych. Konwencya dodała do nich dobra emigrantów, co podniosło do 5¹/₂ miliardów wartość nieruchomości wystawionych naraz na sprzedaż. Rozmaite dekrety, regulujące sprzedaż tych olbrzymich obszarów ziemi, sprzyjały nabywaniu ich przez stowarzyszenia i spekulantów, którzy też zbiegali się ze wszystkich krańców świata. Jeden z najbardziej znanych, dlatego iż rzucił się był w politykę, był baron pruski Anacharsis Cloots. Zebrał on ogromny majątek na tych spekulacyach.

Uczony Alfred des Cilleuls, w dziele jeszcze nie wydanem, wykazuje na podstawie dat wyjętych z archiwów, że sprzedaż dóbr narodowych francuzkich wszelkich kategorii, od początku konfiskat aż po r. VI, powiększyła liczbę właścicieli tylko o sto tysięcy. Tak drobny rezultat osiągnięty ogromną deprecyacyą własności, jest jawnem potępieniem Rewolucyi ze stanowiska społecznego. Dzieło to, w którym zużytkowane zostały dokumenta dotąd zaniebdane, wymierzy ostatecznie sprawiedliwość legendzie o Rewolucyi rozdającej ziemię wieśniakom.

Spekulanci zagarnęli jej część największą. Wykazuje to następujące opowiadanie Copefigue'a, które charakteryzuje zarazem pierwszy występ sławnego reformatora Saint-Simon'a.

Według ustawy nakazującej sprzedaż dóbr narodowych, nabywcy tych dóbr wchodzili w ich posiadanie po zapłaceniu jednej dwunastej części; spłata pozostałych jedenastu rozłożona była w znacznych czasach odstępkach. To

żąd Liechtensteinów, którzy dziś robią *la pluie et la beauté* w *demi-mondzie* wiedeńskim. Z Wiednia wprost wyjechali obaj do Liwerpolu. Edward z dziesięcioma tysiącami guldenów w kieszeni i pan *von Weiter* także. Zdaje mi się, mówię to tobie tylko, że z nimi wyjechała niejaka panna Adelina Trotter, nazwana tutaj „*fleur de rose*“, którą Edward raz spotkawszy na *Grabenie*, stanął jak wryty i tak długo stał, aż go ona sama wyrwała z odrętwienia słowami: „*Du bist ganz dumm*“. Anegdotę tę słyszałem od pana *von Weiter*, a jest ona tylko dalszym ciągiem tego, co mi opowiadał, jeśli sobie przypominasz. Chcąc oddać prawdziwą przysługę pani Wandzie, nadmienilem *von Weiterowi*, że panna Adelina Trotter — *fleur de rose* chętnieby też pojechała do Ameryki. Wyjechali bowiem do Ameryki. Pani Wanda dużo liczy na chorobę morską, która ma wywierać bajeczny wpływ na uczucia idealne. Sądziłem że jesteś *au courant* tego przez Edwarda, bo nie wiem nic, czy i ty jesteś na liście osób, nie mogących korespondować z wystawionym na próby młodzieńcem. Tymczasem próba jest, dzięki mnie tylko, osłodzoną. Boję się tylko by pani Wanda nie wpadła z deszczu pod rynnę, jeśli jest zwyczajem brać ślub na okrętach. Dziś matka dostała depeszę z Liwerpolu, że syn jej wsiadł na okręt zwany *Germania* a należący do kompanii *White-star*. Pojmujesz jej radość! Co raz więcej bałwanów oddziela Korjatyńskiego od pany Celinę Narkiewicz. Oto wszystko co do Edwarda. Co do mnie,

ułatwienie w spłacie, równie jak możność uiszczenia się w asygnatach, zapewniały nabywcom ogromne korzyści, i awanturnicy wszelakiej narodowości rzucili się na ten łup. Najchciwsiymi pomiędzy tymi nabywcami, związanymi z całym stronnictwem Komuny, byli dwaj szlachta: Klaudyusz Henryk hrabia de Saint-Simon, ze znakomitej rodziny, która uważała się za pochodzącą od hrabiów de Vermandois; i Karol Zygmunt de Redern, syn wielkiego marszałka dworu pruskiego. Obaj kupili *dóbr narodowych za 17 milionów* głównie w departamencie Orne. Dwaj spółnicy zapłacili tylko pierwszą ratę, gdyż po proskrypcji stronnictwa Komuny i Dantona przez Robespiera, hr. de Redern uciekł z Francji a Saint-Simon został osadzony w więzieniu. Ocałił go 9 Thermidor, który też otwarł bramy Francji Redernowi; obaj zareklamowali dobra nabyte na licytacji, których zostali pozbawieni. Przyjaciele ich znów przyszli byli do władzy. Spółce Saint-Simon i Redern przyznano prawo własności dóbr narodowych, ocenionych na 9 milionów. Pozostało do zapłacenia jedenaście dwunastych części ceny dóbr. Asygnaty nie były wywołane z kursu i nabywcy dóbr po emigratach mogli się uiszczać temi papierami, zdeprecjowanymi. W latach 1794 i 1795 asygnaty spadły najniżej, i za 15 do 45 franków można ich było kupić 1,000 franków... Przy podziale zysków między Saint-Simonem a Redernem, dostało się każdemu po 200,000 fr. renty.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Pacierz dzieci — i „pedagogika racjonalna”. — Z czem pan E. Kański spotkał się na Kolonijach letnich dla ubogich dzieci i o czem powiadamia ogół w jednym z pism postępowych. — Notatka małego kolonisty, i uwaga p. Kańskiego. — Mało słów ale dużo esencji mądrości pozytywnej. — Kapitalna zasada pedagogiki racjonalnej. — Córy i synowie wedle zasady tej wychowywani — Pocięcha z nich. — Apostrofa do pp. zachowawców. — Znowu bankructwo firmy sprzedającej „premiówki na raty”. — Objaw nie do wytłumaczenia. — Bertrand donosi iż Robert uciekł. — Oburzenie gazet i pomieszczenie anonsów zalecających operacje premiówkowe. — Odprawa udzielona p. „reprezentantowi” firmy „M. de la Fare et Comp”. — Ani jednej ofiary. — Krokodylowe łzy niektórych panów także „bankierów” starozakonnych. — Co znaczą? — Tamten uczył, ale je nie uczeł. — Ach, niemądrych siać podobno nie trzeba!

Jeżeli, ojcze i matko, uczycie dzieci swoje pacierza, i w pierwszym życia ich zaraniu składacie im ręce do modlitwy, jeżeli wreszcie przestrzegacie pilnie, iżby żadne z dziećek nie kładło się do snu i nie rozpoczynało dnia bez wzniesienia myśli do Boga, — to wiedzcież o tem, że postępowanie niewłaściwie i błędnie. Są to bowiem rzeczy nie tylko niepotrzebne, lecz zgoła niepedagogiczne. Nie żartujcie bynajmniej; gdyż najpierw temat to który się raczej do rozmyślań smutnych, niż do żartów nadaje, powtóre

to *j'ai fini par expliquer à M-me Wanda, iż chcąc czekać małżeństwa Edwarda i końca prób, doczekałbym się łysiny qui n'irait plus avec un bouton de myrthe; ślub więc mój naznaczonym został na początek Czerwca w Paryżu, poczem zaraz powracamy do Wielkich Grobli*“.

List dałem do czytania Leonowi. Nic też nie mieliśmy sobie do powiedzenia po tym opisie tak naturalnym i prawdziwym, a tak zgodnym z charakterem ludzi, grających tu główne role.

Leon pospieszył do Wybranówki, z kądem niepokojące przychodziły wieści o Celinie, ja zaś pozostałem w Warszawie, gdzie miałem spędzić i lato.

Wszystko więc zależało od przyszłości, która dla biednej panny Narkiewicz przedstawiała się strasznie.

Książę piekielne miał pomysły. Gdyby nie ta Trotter ludziłbym się jeszcze małżeństwem Edwarda. Ale ten stał mi teraz żywo w oczach jak wtedy, wieczorem, na placu Teatralnym. Więc go wołała zgubić, własna matka, niż abdykować ze swych uprzedzeń. Jakże mi się potworną wtedy wydała hrabina, będąca dla mnie dotąd tylko uosobieniem pychy i rozpasanej samowoli!

Książę pisał, iż on tylko wpadł na pomysł dodania Edwardowi do towarzystwa pana von Weiter i panny Trotter. Ale nie! Plan ten był zbyt obrzydliwym, by autorem jego miał być tylko książę. Był też zbyt genialnym na

zaś o tej niewłaściwości i niepedagogiczności tkwiącej w od-mawianiu codziennego pacierza, powiadamia ogół nasz nie żaden byle kto, ale taki pan co pisuje do gazet, a więc osoba bardzo... mądra.

Jeden z takich panów — niejaki pan E. Kański — poświęcając się dla dobra publicznego, zwiedził w tym roku niektóre z Kolonij letnich dla ubogiej dziatwy, i wrażenia, jakie z odwiedzin tych odniósł, oraz uwagi, jakie mu do głowy przyszły, ku zbudowaniu czytelników i ku ich oświeceniu, podaje w jednym z pism, rozumie się ultra-postępowych, a więc znów mądrość... którego wątpliwości ulegać nie może. Wiadomo wszak, w syrenim grodzie naszym, iż każdy kto, choćby dwóch zdań logicznie związać nie potrafił, byle był postępowym, ma już tem samem prawo do rozdawania patentów na rozum i uczoność.

Owóż ów p. Kański, zwiedzając i badając jedną z Kolonij, spotkał się tam z faktami wkraczającymi nieledwie w dziedzinę barbarzyństwa! Objął go zaś o tem „dokument” jaki, pisząc swe sprawozdanie, pan K... „miał pod ręką”, a którym jest dzienniczek jednego z kolonistów ośmioletniego chłopczyzny, który notując każdego dnia, co jadł i co robił, zapisał pod datą 19 Czerwca:

„Rano *zarutko* wstałem i się umyłem. Zaraz śniadanie, a na śniadanie herbata i chleb z masłem. Na wieczór dzwoniłem, a pacierz mówiliśmy: Ojczy Nasz, Zro-waś Marya, Wierzę w Boga, Anioł Pański, pieśń wieczorną. O „ofiaruję” nie zapomnę, co wieczór i co rano mówię.”

Tyle zapisał sobie malec, nie przypuszczając zapewne iżby notatka ta jego mogła kogokolwiek zgorzzyć albo oburzyć. Tymczasem stało się przeciwnie: pan Kański, przytoczywszy notatkę, czyni taki ze swej strony komentarz:

„Tyle modlitw naraz! Ciągnie się to do *trzech kwadransy*. To już nie religijność, a (po polsku mówi się: *ale*) *dewocya*. Co na to mówi *racjonalna pedagogika*?”

Uwaga krótka, słów mało, ale zato dużo, bardzo dużo esencji mądrości prawdziwie pozytywnej i nie pozbawionej interesu. Interesującym jest najpierw ów wykrzyknik: „tyle modlitw naraz!”; interesującą jest niemniej i ta okoliczność, że w tym wieku „krytycyzmu naukowego” i różnych „prądów nowych” dochowaliśmy się już chrześcian, którzy nigdy, nawet w dzieciństwie, nie mówili pacierza, skoro nie wiedzą, ile odmówienie najzwyczajszych i najkrótszych modlitw zająć czasu może. Ale najbardziej już esencyonalnem jest owo pytanie zwrócone pod adresem *racjonalnej pedagogiki*, cdoć zdaje mi się że w tym razie jest ono najzupełniej zbytecznem.

Toć jako pisujący do pism postępowych i wyrzucający z piersi swych wykrzykniki również postępowe, p. K... wie chyba bardzo dobrze jakim jest zdanie onej „pedagogiki racjonalnej” czyli pozytywnej, którą interpeluje. Ponie-

księcia, choć bez jego współdziałania możeby nie był przyszedł do skutku.

Więc i tu jeszcze ja moją niedyskrecją wskazałem im drogę, prowadzącą najpewniej do uczynienia skutecznego zamachu na marzenia Celiny i na całe życie może Edwarda! Gdybym nie był wtajemniczał księcia w studia moje nad Edwardem?...

Ale gdzież ta pyszna kobieta miała serce? i czy miała uczucie macierzyństwa? Woli raczej zmarnować moralnie syna, niż znieść obrażenie i upokorzenie zaciętej dumy! Czuję się na długo przybity i zgnębiony. Złe zwyciężało widocznie. Ciekawy byłem przyszłości, a terażniejszość mi się jeszcze nie wydawała jasną.

Edward, którego znałem, nie mógł, zdawało mi się, zapomnieć narzeczonej, nie mógł nagle popełnić podłości, jak też nie mógł ożenić się w Maju z Celiną. A ta w swej wierze w szlachetność hrabiego, w swej autorskiej egzaltacji i w swej dziewiczej czystości — jak mi doniósł Leon — wykrzyknęła odczytawszy list księcia:

— Nie! nie! Tego Edward nie zrobił! To wszystko kłamstwo i zbrodnia!...

Szalone, biedne dziewczę!

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

waż jedynym celem człowieka jest „walka o byt“, a jedynym jego zadaniem jest zwyciężyć w walce tej, pokonać słabszych i owocami zwycięstwa tuczyć się, używać; czyli, ponieważ człowiek w „walce o byt“, nie chcąc zginąć, musi stanąć na poziomie zwierzęcia i jak ono zdobywać sobie „żer“, przeto i po zwierzęcemu wychowywać się, czyli sposobie do tej walki musi. Wobec zaś tej zasady kapitalnej, wszystko cokolwiek osłabiaćby ją mogło, a więc wszczęcie w młode dusze uczuć religijnych nauczanie dzieci pacierza i różne tym podobne praktyki przesądne, są wręcz przeciwnie racjonalnej metodzie wychowawczej. To przecież bardzo proste, i wątpliwe iżby panowie postępowcy potrzebowali jakichkolwiek w materii tej objaśnień.

Tylko że owa racjonalność pedagogiczna, wykluczająca Boga, religię i pacierz z wychowania, zbyt często ludziskom piata figle, stając im kością w gardle i narażając na rozczarowania przykre, nawet bardzo bolesne. Widziałem ja już matki i to ze sfer oświeconych i bardzo postępowych, ba nawet piszących poematy, których córki wychowane ściśle wedle onej metody racjonalnej, za popolitą kradzież, szły śmiało... do więzienia, sprowadzając na głowy rodziców hańbę najstraszniejszą; znałem też i ojców także oświeconych i także postępowych, którzy nie pilnując i nawet nie chcąc tego iżby ich synowie klękali do pacierza, klęczeli później nad ich drgającymi jeszcze trupami powalonymi dłońmi samobójczą, — łamiąc ręce, rwąc włosy i wzywając ratunku. Napróżno! — „racjonalna pedagogika“ trupów nie ożywiła, rozpacz ojców nie przyniosła ulgi.

Tedy ludzkość nie straciłaby może, gdyby nasi panowie postępowicze z mniejszym choćby cynizmem, i bez narzucania się z uczuć religijnych, chcieli wygłaszać pedagogiczne teorie swoje, a ogół nasz mógłby niezawodnie coś zyskać, gdyby ich nasi panowie zachowawcy w tym kierunku powstrzymywali. Bo niech naprzykład pierwsze zachowawcze „Słowo“ powiedziec nam raczy, kto też tu bardziej zasługuje na „chłostę“ i na „piętnowanie“: czy owa biedna „Rola“, której całą winą jest niedyskrecja pewna w stosunkach dziennikarskich i ujawnianie wpływów semickich w tych właśnie organach „katolickich“, w którychby je najściślej ukryć chciano, czy też głosy reformatorów, wołających: nie potrzeba dręczyć dzieci odmawianiem pacierza, albowiem nie jest to zgodne z „pedagogiką racjonalną“!? Mam też nadzieję, że gdy „Słowo“ odpocznie nieco po zgnębieniu „Roli“ i jej „radikalizmu“, zabierze się z energią tem większą do gwałtownych radykałów innych, nie szczędząc i tych, dajmy na to, którzy, w „walce o byt“, nalałowawszy sobie kieszenie „ratami“ za „premiówki“, — inkną później w świat szeroki.

Nawet dla wytrawnego, jak mniemam, psychologa jestto objaw niezmiernie trudny do wytłumaczenia. Co pewien czas, „bankier“ jakiś, ogłaszający o dobrodziejstwie „sprzedaży premiówek na raty“, chwytą rat tych cyfrę mniej lub więcej poważną i, pokazawszy publiczności figę, ulatnia się, a publiczność, poskarżywszy się i polamentowawszy nad rabunkiem dokonany na niej, powtarza z innym znowu „bankierem“ tę samą kombinację, z tymże samym skutkiem. To samo było z sławnym niegdyś Neumarkiem, to samo stało się niedawno z „Bankiem handlowo-komisowym“ i to samo zdarzyło się znowu z firmą: „M. de la Fare et Comp.“, która przez czas pewien, za pośrednictwem filii swej, utworzonej w Warszawie, prowadziła u nas operacje premiówkowe, w zakresie dość szerokim. Znowu firma ta zbankrutowała, znowu „dyrektor“ jej umknął, i znowu pół miliona rubli, ciężko i krwawo nieraz zaoszczędzonych pieniędzy publiczności średnio bardzo zamóżnej, lub wcale nie zamóżnej, stało się lupem aferzystów. I tem tylko jednym oklepana ta tragikomedia była urozmaiconą, iż Bertrand zawiadomił publiczność, jako Robert — uciekł.

Zaiste, kiedy myślę nad tem, przychodzę do jednego wniosku, około którego wszystko, mniej więcej, zło się skupia. Bo i czemu objaśnić i czemu to wytłumaczyć, że człowiek przy zdrowych zmysłach, ba, częstokroć człowiek inteligentny, grosz swój, na czarną przeznaczony godzinę, oddaje pierwszemu lepszemu spekulantowi, który kiwnie nań palcem? Jużcić objaw ten, ten pęd, mówiąc krótko, bezmyślny, do operacji mianowicie premiówkowych, którymi jedna tylko strona się tuczy, wytłumaczyćby można chyba tem jedynym przerażającym zanikaniem w człowieku pierwiastku duchowego, a wygórowaniem materyalistycznego, — tem umiłowaniem pieniądza ponad wszystko, i tą wściekłą żądzą zdobycia go bez trudu.

— Wolę — powiada sobie jeden, drugi, dziesiąty i ty-

siączny — zamiast do Kasy oszczędności, składać „na premiówkę“, bo tam zyskuję zwyczajny tylko procent, podczas gdy tu, w razie wygranej, zostać mogę bogaczem, wielkim panem — odrazu!...

Rozumowanie takie zabija i władzę rozsądku i samą nawet zdolność myślenia, — no i tysiące lecą wciąż na ów lep rozbójniczo-zdradziecki, bez pamięci, zastanowienia, i bez względu na tysiące ofiar poprzednich, które tam już mienie swoje zaprzepaścili.

Naturalnie, dzienniki nasze, nową tą katastrofą „premiówkową“ są wielce oburzone, bo i któż mógłby się tu nie zżymnąć. Sądzę wszakże, iż, niektórym zwłaszcza organom naszej prasy niemałą część oburzenia tego zwrócićby należało ku sobie. Z jakiej racji? — pytacie. A z tej mianowicie, iż przyjmowanie i pomieszczanie szumnych, obiecujących złote góry, ogłoszeń aferzystów, dla operacji ich, staje się ułatwieniem znakomitem i pomocą niemałą. Wprawdzie, pisma za „dział anonsowy“ nie odpowiadają — i nawet odpowiadać rzeczywiście nie mogą; ale są, jak widzimy, sytuacje, w których, i przed publicznością oszukaną haniebnie i przed sumieniem własnym, odpowiadać powinny.

Nie chwając się, powiedziec jednak nie zawadzi, że kiedy, mniej więcej, przed rokiem, „reprezentant“ firmy „M. de la Fare et Comp.“ zgłosił się i do „Roli“, chcąc zamówić w niej miejsce na „anons całoroczny“, odpowiedziano mu krótko:

— Nie przyjmujemy.

— Dlaczego? Przecież to nie jest firma żydowska.

— Nie to, panie! Najpierw, nie wiemy, czy i tam „izraelitów“ niema, a powtóre, ogłoszeń specjalnych o „sprzedaży premiówek na raty“, zwłaszcza tak wiele obiecujących i tak mocno ponętnych, nie przyjmujemy i nie pomieszczamy z zasady.

— Taaak?!...

— A tak.

I poszedł sobie „reprezentant“, a „Rola“ ma to zadowolenie wewnętrzne, że przy jej pomocy i jej pośrednictwie, ulotniona dziś firma: „M. de la Fare et Comp.“ nie wciągnęła w sieć swe ani jednej ofiary.

I to przecież coś warte, a nawet warte chyba więcej, aniżeli krokodylowe łzy i faryzeuszowskie lamenta niektórych panów także... „bankierów“ starozakonnych.

— Nu — powiadają oni — myśmy oddawna wiedzieli już, co z tą firmą jest źle i co cały interes ten tak tragicznie się skończy.

Co ci Katonowie finansowo-giełdowi wiedzieli, a czego i dlaczego nie powiedzieli, mniejsza nawet już o to. My albowiem wiedzieliśmy zato i wiemy, iż „kruk krukowi oka nie wykole“, a i to nam nie tajno, co — w przekładzie na język zrozumiały — znaczyć mają owe łzy, ostrzeżenia spóźnione.

— Tamten był taki i owaki, ale ja, — ja jestem bardzo porządny; tamten uczył, ale ja nie uczyłem; do mnie więc znoście grosze.

No — i zapewne znoście znowu będą. Ach! — niemądrych siać podobno nie trzeba, oni sami się rodzą...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Wynalazcy dzisiejsi. — Turpin i Dowe. — Dowe nie daje za wygraną. Który wynalazek lepszy. — Jeszcze jeden karabin. — Taniósć i elegancja. Pożary lasów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. — Bohater maszynista. — Straty. — Osiarność. — Chyba nieprawda! — Bankructwo fabryki telegramów. — Klęska Chińczyków. — Młody książę Orleański. — Rada jego przybozna i jeden z jej członków. — Groźne deklaracje. — Skąpstwo. — Delegacje wspólne austro-węgierskie. — Blade zagajenie. — Niema o czem mówić.

Uparci są ci dzisiejsi wynalazcy: ludzie kompetentni, komisye urzędowe perswadują im, że ich wynalazki są do niczego, a oni: nie i nie! — nie chcą uwierzyć, ani się dać przekonać, i obstają ciągle przy swoim. Jest mianowicie dwóch takich zuchwałców: Turpin i Dowe, francuz i Niemiec; a i to ciekawe, że drugi dokonał niby wynalazku, nieważącego działanie wynalazku niby pierwszego.

Otóż Turpin, wbrew orzeczeniom komisji wojskowych, *ad hoc* wyznaczonych, utrzymuje, że jego pociski zdolne są zniszczyć wszelaką armię na świecie, a nie mogąc o tem nikogo przekonać, otwiera sam fabrykę i handel swoich śmiercionośnych przyrządów.

Dowe miał do swego pancerza cały szereg komisji, wydelegowanych dla odbycia z nim próby, i, rzecz dziwna, skrajne komisye: pierwsza i ostatnia, nie zdołały przestrześcić pancerza, podczas gdy środkowe przeszywały go na wy-

lot. Mimo tego, pancerz uznano za nie odpowiadający swemu celowi, i o tem Dowego zawiadomiono urzędowo, a niemniej urzędowy „Reichsanzeiger“ podał obszernie sprawozdanie z prób dokonanych. Sprawozdanie to atoli nie przedstawia nieomylnego dowodu, że pancerz nic nie wart, nic też tak dalece dziwnego, że Dowe upiera się przy swym, a to tembardziej, że ilekroć on sam przedstawiał pancerz komisji, żadna kula przedziurawić go nie mogła, gdy zaś zastępował go spółnik jego, strzelec angielski, Martin, kule wlażyły w pancerz, jak w masło. Dowe zatem podejrzewa swego spółnika, że on, przez zazdrość, wystawiał na strzały pancerz swojej roboty, który zbudował, nie znając sekretu Dowego.

Jak jest, tak jest, jeżeli który z tych dwóch wynalazków ma się okazać prawdziwym, to życzyliby należało, żeby się to przytrafiło raczej wynalazkowi Dowego niż Turpina. Dowemu przyznać trzeba, że z pomiędzy całego tłumu wynalazców, konponujących ustawicznie coraz nowe i coraz straszniejsze narzędzia do zabijania ludzi, on jeden pomyślał o sposobie ochronienia człowieka od gwałtownej śmierci, z tyłu stron naraz na niego czyhającej. Choćby więc dla oryginalności, dla poczciwej intencji, pomysł Dowego zasługuje na uznanie i na wyróżnienie go zpośród czerechy konceptów morderczych, których mamy istne zatrzęsienie.

Oto naprzykład, świeżuteńko, w ostatnich dniach, jakiś austriak, wiedeńczyk, podobno urzędnik, miał złożyć rządowi francuzkiemu model nowego karabina repeterowego. Dlaczego austriak model swój składa rządowi francuzkiemu, kiedy na Turpina tak okrutnie krzyczyano, że chce swoją, niewiadomą jeszcze wartość, maszynę sprzedać niemcom, tego nie rozumiem; dowiadują się tylko tyle, że ów karabin ma być czemś *nec plus ultra*, istnym ideałem (!) karabinu. Bo to strzela 7 razy w ciągu 4½ minuty, konstrukcyę ma bardzo prostą, jest lekki i... elegancki, tak, elegancki, a w dodatku—tani, gdyż naboje do niego nie potrzebują gilz metalowych, co przy zastosowaniu na wielką skalę milionowe przedstawia oszczędności. Czegóż chcieć więcej? Taniaść i elegancya, to przecież ostatnie hasło tego „końca wieku“, nawet przy zabijaniu...

Straszliwa klęska nawiedziła Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. W Minnesocie i Wisconsinie lasy płoną na ogromnych przestrzeniach. Ocean ognia, pędzony wiatrem, pochłania wszystko, co spotka na drodze. Kilkanaście miast, tysiące ludzi, dziesiątki tysięcy bydła padły już ofiarą szalejącego żywiołu. Sto pięćdziesiąt milionów sosen i trzysta milionów drzew cedrowych płomieniami strawił na popiół. Włosy stają na głowie, gdy się czyta opisy strasznych spustoszeń i okropnych scen, jakie się dzieją wewnątrz tego isticie Dantejskiego piekła. Ratunek z niego jest prawie niepodobny, ogień bowiem dościga nawet pociągi kolei żelaznej, całą siłą pary pędzące. Nawet ucieczka w wodę nie jest ocaleniem, chyba wśród większych wodnych obszarów.

Jak każdy niezwykły wypadek, tak i ten straszliwy kataklizm ma swoich bohaterów. Takim okazał się maszynista kolei żelaznej, który spostrzegłszy, że most przez który pociąg ma przejeżdżać już gore, dał kontr-parę i wskroś płomieni popędził aż do poblizkiego jeziora, w którym znaleźli ocalenie wszyscy podróżni, z wyjątkiem dwóch chińczyków, którzy w wodę wejść nie chcieli. Trzeba było atoli aż na środek jeziora uciekać, gdyż przy brzegu żar był nie do wytrzymania, a woda stała się jak ukrop gorącą. Bohater-maszynista, najbardziej wystawiony na działanie płomieni, zatrzymawszy pociąg, omdlał; musiano go wnieść do jeziora. W drodze kilkakrotnie zapalało się na nim ubranie; on je gasił, a stanowiska swego nie opuścił. Gdyby był o minutę później przybył nad jezioro, trzystu kilkudziesięciu ludzi byłoby się spaliło na węgiel.

Nawet po przejściu ognia, trudno jest żyć w okolicy którą on nawiedził. Tumany ciężkiego, czarnego dymu zalegają ziemię tak, że o kilka kroków, czasem o krok jeden, nic dojrzeć nie można i oddychać nie sposób. Zresztą, trupy ludzi i zwierząt, nie ze wszystkim zwęglone, zarażają powietrze.

Tysiące ocalonych pozostaje bez dachu i sposobu do życia, lubo ofiarności ogółu na rzecz nieszczęśliwych jest wielka. Jeden z królów kolejowych ofiarował 5,000 akrów ziemi dla pogorzalców i 15,000 dolarów gotówką; znalazł się zaraz i drugi, który poszedł w jego ślady; a i pomniejszych datki padają obficie.

Powiadają — ale temu chyba wierzyć nie można — że całe to nieszczęście powstało z umyślnego podpalenia lasów przez spekulantów, którzy cenę drzewa podwyższyć chcieli. Człowiek ze zdrowym rozumem, zdający sobie sprawę z te-

go co czyni, nie dopuściłby się czegoś podobnego, cofnąłby się przed straszną odpowiedzialnością chociażby przed własnym sumieniem. Zrobić to mógłby chyba szaleniec, albo — zbrodniarz Lombrosa, (!) któryby się urodził do tego, żeby upiec żywcem tysiące ludzi, bez ściągnięcia na siebie wyrzutów sumienia i najmniejszej nawet odpowiedzialności...

Fabryka telegramów w Pekinie zbankrutowała! Mimo rozsiewanych na wszystkie strony świata wiadomości o swoich tryumfach, chińczycy zostali na głowę przez japończyków pobici. Otoczeni przez japończyków, którzy narzeczcie na główną ich pozycyę pod Piöng-jang, z dwóch stron naraz uderzyli, z 20,000 ludzi, którymi rozporządzali, 16,000 stracili w rannych, zabitych i do niewoli wziętych. Tak zwana „pierwsza armia“ chińska nie istnieje.

Donoszą wprawdzie o tem jedynie z japońskich źródeł; może więc w tych doniesieniach być nieco przesady, jak naprzykład w tem, że tak świetne korzyści, po bitwie, która była „zaciętą“, uzyskali japończycy kosztem zaledwie 30 zabitych i 300 rannych; ale ponieważ japończycy nigdy dotąd żadnego zwyciężkiego telegramu o sobie nie zmyslili, więc im i tym razem, więcej niż chińczykom, wierzyć można.

Japończycy, jak słychać, naseryo myślą teraz o wtargnięciu do Chin, i wysłali już morzem osobny korpus, który ma na Pekin maszerować. W stolicy Państwa Niebieskiego popłoch paniczny.

Syn i następcą na pretendenturze ojca swego, książe Ludwik Filip Orleański, zabrał się naostro do zgrupowania kadrów i polityki swego stronnictwa; dał dymisyę ojcowskiemu mężowi zaufania, hrabiemu d'Haussonville, a otoczył się radą przyboczną, z młodych żywiołów orleanistowskich złożoną; jak zaś staranny zrobił wybór tej rady, widać już ztąd, że między innymi w skład jej wchodzi, znany ze swych sprawek, żydek, Artur Meyer, redaktor dziennika „Gaulois“. Taka rada podżęga oczywiście fantazyę młodego pretendenta, który też zapewnia, że pojedzie do Francji, choćby to życiem miał przypłacić, i że może położyć głowę na gilotynie, ale wypędzić się nie da. Wygląda to okrutnie na owo znane przysłowie: „urwał się, nie dał się, zabili go i uciekł“! Coś podobnego tylko głowy niedowarzone lub ludzie złej woli, doradzać mogą księciu, który zresztą nie wygląda na zapaleńca a w skąpstwie prześciga nawet ojca własnego. Nie będzie rezydował w Stowe-House, dla oszczędności; woli mieszkać tu i owdzie, a głównie podobno w Hadze, pod pozorem, że to niby ztamtąd bliżej do Francji. Ale to nie dlatego, tylko ze to taniej wypadnie.

W d. 14 b. m. zebrały się w Peszcie delegacye wspólne, a w Niedzielę posiedzenia ich zagał cesarz Franciszek Józef mową tronową, w której jednak nic interesującego nie powiedział, gdyż nie miał mówić o czem. Tak samo też zapewne wypadnie i *exposé* polityczne hr. Kalnokyego. Położenie polityczne jest tak nawskroś pokojowe, a przynajmniej spokojne, że nic zajmującego o niem powiedzieć się nie da.

E. Jerzyna.

JUDAICA.

Pożądany zakaz.

Najliberalniejszym z państw, wchodzących w skład Rzeszy niemieckiej, było i jest Wielkie Księstwo Badeńskie. Z woli bardzo światłego monarchy, kolejną wypadków i czasu, ustaliły się tam rządy tak parlamentarne, jakieby w Europie chyba tylko w jednej Anglii można było znaleźć. To też, ile razy gazety liberalne w Niemczech, co w owym kraju jest równoznacznem z dziennikarstwem żydowskiem, chciały wskazać ucieleśniony ideał swych marzeń, zawsze wybierały jako przykład owo państwo, liczące około 1,800,000 mieszkańców, a w tem niemal 50,000 żydów. Dodajmy, że w ostatnim dziesięcioleciu liczba żydów niepomierne wzrosła, jeszcze bowiem w 1880 roku wynosiła 27,278 głów.

Ale właśnie ta okoliczność, w połączeniu z faktem, iż żydzi badenscy przeważnie trudnią się lichwą, oplątując w swej sieci chłopów oraz stan urzędniczy, zwróciły uwagę i księcia i jego ministrów, którzy pod liberalizmem bynajmniej nie pojmują wszelkiej wobec żydów uległości i wszelkich ustępstw wobec uroszczeń i podkopów tego plemienia.

Zaczęto tedy, z polecenia korony, studyować i badać dokładniej kwestyę żydowską, to zaś, co odkryto, na razie streściło się w świeżo wydanem rozporządzeniu, — ach! takim „brzydkiem“ rozporządzeniu, iż się z jego powodu zasmuciły wszystkie serca żydowskie na całym świecie. Rozporządzenie owo zaś jest tem nieprzyjemniejszym, iż wydało je to samo właśnie ministerjum które żydowscy

dziennikarze stawiali ustawicznie za wzór wszystkim innym państwowym niemieckim.

Na czemże owo rozporządzenie polega? Jest to ni mniej ni więcej, tylko *zakaz używania talmudu* w szkołach żydowskich jako podręcznika religijnego, znanego pod mianem „Szulchan Aruch“.

Antysemici niemieccy wszystkich odcieni oddawna się domagali zarówno od rządu związkowego Rzeszy, jak i od rządów oddzielnych państw, aby zbadano podręczniki, z których dzieci żydowskie czerpią nauki swej religii, domagali się zaś na podstawie twierdzenia, że owe podręczniki nietylko zawierają w sobie bluźnierstwa przeciwko wierze chrześcijańskiej, ale nawet wprost nakaz nienawidzenia chrześcijan i szkodzenia im na każdym kroku.

Istotnie, w Prusiech rewizję taką owych podręczników przeprowadzono, lecz, jak się okazało potem, niesłychanie lekkomyślnie, gdyż przedewszystkiem powierzono to zadanie pastorowi ewangelickiemu, który za młodu sam był żydem, następnie zaś ów pastor, w chęci oszczędzania swych dawnych współwyznawców, opuścił właśnie osławiony „Szulchan Aruch“ i podał raport, niezwykle dla podręczników żydowskich pochlebny.

Antysemici niemieccy, dowiedziawszy się o podobnym podejściu, uderzyli na alarm, i wówczas liberalny rząd badeński, przyszedłszy do przekonania, że owe podręczniki nie muszą być rzeczą tak niewinną, (jak to wypisują dziennikarze żydowscy) skoro się trzeba uciekać do osławiania ich z pomocą takich oszustw, nakazał ze swej strony staranne zbadanie treści „Szulchan Aruchu“.

Wynikiem owych badań był już wyżej podany zakaz.

Bardzo przecież pouczającymi są motywa, jakie ministerium badeńskie, wzór liberalizmu w Niemczech, dodało do owego zakazu.

„Szulchan Aruch“ nakazuje mówić jedynie żydów, nieżydów zaś, zwanych „Akum“, pozwala oszukiwać, krzywdzić, okradać, nie poczytując tego żydowi za grzech. Wprawdzie żydzi usiłują dowodzić, iż owo pozwolenie krzywdzenia „Akumów“ ma tylko wartość historyczną, talmud bowiem powstawał w czasach, gdy żydzi mieszkali wśród narodów pogańskich, „Akum“ oznacza poganina, czciociela gwiazd, nigdy atoli nie odnosił się i nie odnosi do chrześcijan. Ale motywa ministerium badeńskiego odrzucają takie wykrętne uniewinnianie owego nakazu krzywdzenia „Akumów“, wychodzą one bowiem z tej zasady, że dzieciak żydowski pod wyrazem „Akum“ zawsze będzie rozumiał (historia i znaczenie historyczne wyrazu jest jeszcze dla jego umysłu pojęciem niedostępnym) nieżyda, a ponieważ obecnie żydzi mieszkają pomiędzy chrześcijanami, przeto „Akumem“, nie żydem, będzie w oczach dziecka żydowskiego każdy chrześcijanin. Takie przekonanie zaś raz już wpojone i zespolone z przeświadczeniem, iż „Akumów“ wolno krzywdzić, pozostanie w żydźcie na całe życie. Na głoszenie przeto podobnych nauk, rząd chrześcijański żaden nie może pozwolić i z tego też powodu „Szulchan Aruch“ traci prawo obiegu jako podręcznik szkolny.

To rozporządzenie jest ważne z dwojakich względów: po pierwsze, nazwę „Akum“ tłumaczy zgodnie z tłumaczeniem podanym przez ks. Pranajtisa w jego dziele: *Christianus in Talmude Judaeorum*; powtórnie zwraca uwagę wogóle na podręczniki, które żydzi żydzi posługują się w swych szkołach. Zdaje się tedy, że ministerium badeńskie będzie miało niebawem naśladowców.

Nemo.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Zmiany w Duchowieństwie. Jak donosi „Warsz. Dniownik“, w Archidiecezyi Warszawskiej zaszły następujące zmiany w Duchowieństwie:

Przeniesieni administratorzy parafij:

Ks. Włodzimierz Wyrzykowski z Łegonic do Poddębic; ks. Tomasz Chrepiński z Kołacinka do Głuska-Leoncina; ks. Teofil Płaskowski z Lewiczyna do Kołacinka.

Mianowani administratorzy parafij:

Ks. Aleksander Sokolik, wikaryusz par. WW. ŚŚ. w Warszawie, proboszczem w Kampinosie, ks. Józef Piwarski, wik. par. Młodzieszyn, administratorem w Łegonicach; ks. Juliusz Zaleski, wikaryusz parafii Ś-go Andrzeja w Warszawie, administratorem par. Mąkolice.

Przeniesieni wikaryusze parafij:

Ks. Kacper Kwiatkowski z Jeżowa do Szczawina; ks. Antoni Szlagowski z par. Św. Antoniego do par. Św. Aleksandra w Warszawie; ks. Stanisław Laskowski z Kamionny do par. N. M. P. Loretańskiej na Pradze; ks. Bolesław Wiechowicz z Sochaczewa do par. Przemienienia Pańskiego w Warszawie; ks. Włodzimierz Kaczauowski, ze Zgierza do par. WW. ŚŚ. w Warszawie; ks. Franciszek Toporski, z Szymanowa do Sochaczewa; ks. Antoni Zieliński, z Jazgarzewa do Jeżowa; ks. Alojzy Folkmer z Rawy do par. Św. Antoniego w Warszawie; ks. Maryan Jaźwiński ze Złakowa do Młodzieszyna; ks. Józef Kasiński, z Mszczonowa do Łowicza; ks. Wincenty Smoliński, z Gombina do Mszczonowa; ks. Stefan Roguski, z Łodzi do Zgierza; ks. Kazimierz Nowosielski z Tarczyna do Wiskitek, z rezydencją w Żyrardowie; ks. Franciszek Sarniński, z Warki do Tarczyna.

Mianowani wikaryusze parafij:

Ks. Walenty Małczyński w Wiskitkach; ks. Wojciech Dynizy Bryndza w Jadowie; ks. Leonard Mścichowski w Grzegorzewie; ks. Teofil Mierzejewski w Kamieńczuku; ks. Franciszek Choiński w Szymanowie.

Uwolnieni od obowiązków:

Ks. Franciszek Ulanowski, adm. par. Poddębice; ks. Mateusz Pawłowski, wik. par. Św. Jana w Warszawie.

Wspomnienie pośmiertne. Kolegę naszego i wieloletniego towarzysza pracy, E. Jerzynę (Gustawa Czernickiego) dotknął cios bolesny. Najstarszy syn jego, ś. p. Władysław, inżynier, — zmarł w tych dniach w Warszawie. Młody, zdolny i pełen rzeczywistych przymiotów duszy ś. p. Władysław zażywał w szerokich kołach naszego miasta, szacunku i sympatii szczerą, więc też i przedwczesny zgon jego obudził żal prawdziwy. Oby też żal ten i to dobre wspomnienie prawego, szlachetnego człowieka, jakie zmarły po sobie zostawia, przyniosły, choć w małej części, ulgę dla zboliałych sere rodziców i rodziny, a nadewszystko, oby Stwórca Wszechmocny, którego wyrokom niezbadanym z pokorą chrześcijańska poddawać się wszyscy winniśmy, ulgę tę i ukojenie w strapieniu ciężkiem zesłać im raczył!

Szkoły mleczarstwa. Niedawno pisma tutejsze doniosły, iż w okolicach Warszawy ma powstać wkrótce szkoła mleczarstwa, przeznaczona dla kobiet. Według owych doniesień szkołę otwiera hr. Platerowa, wzorując ją na prowadzonym od lat kilku zakładzie takim baronowej Budbergowej około Poniewieża. Ponieważ gazetem naszym, a zwłaszcza „Kuryerem“ niewiele wogóle wierzyć można, więc naturalnie pewności niema o ile i wiadomość powyższa opiera się na prawdzie. Choćby to jednak była bajka, jak setki i tysiące innych, godzi się o niej wspomnieć, z tego mianowicie względu, że zakładanie w kraju naszym szkół mleczarskich, jak wszelkich wogóle szkół fachowych, należy istotnie do potrzeb najpilniejszych. Dziś zwłaszcza, kiedy jak się zdaje, złote czasy dla pachciarzy starozakonnych bezpowrotnie mijają i kiedy szlachta nasza przychodzi wreszcie zwolna do przekonania, że oddawanie gospodarstwa nabiółowego w nieudolne, brudne ręce szachrajów i pijawek wiejskich, jest poprostu absurdem, jaki u nas chyba jednym przez wieki całe mógł się praktykować; dzisiaj, mówimy, przygotowywanie fachowych mleczarzy, należy istotnie do spraw zasługujących na jak najsilniejsze poparcie. Jeżeli tedy hr. Platerowa ma istotnie ów dobry i rozumny zamiar, o którym wspominają gazety, to nie pozostaje jak pragnąć i życzyć możliwie rychłego jego wykonania.

„Interwiew z księciem-prezesem“. Pod tym tytułem „Kuryer Warszawski“, w Nrze 257-ym, pomieszcza artykuł, mający posłużyć za dokładne jakoby wyjaśnienie sprawy zapisu hr. Suchołolskiego, polegającej na tem, że zapis tenże (milionowy) uczyniony na rzecz Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, został przez brata zapisodawcy, na drodze prawnej, zakwestyonowanym. Ponieważ atoli istotnego wyjaśnienia sprawy tej, w obecnej jej fazie można oczekiwać jedynie ze strony sądów, więc naturalnie i ów „interwiew“ reportera „Kuryerowego“ z prezesem obdarowanej instytucji, właściwie nie wyjaśnia nic, ale zato daje nam fałszywą pełną tego typowo-głupkowatego komizmu, jaki jedynie na szpaltach organów naszych brukowych, a pretensyj pełnych, przywykliśmy już widywać. Owóż poseł „Kuryera“, *interwiewujący* „księcia-prezesa“, wpadłszy w zachwyt widocznie z powodu swej misji, zapomniał od razu o jej celu właściwym, a natomiast dostrzegł i zapamiętał wiele innych rzeczy niesłychanie ciekawych i interesujących, któremi też dzieli się z publicznością. Dowiadujemy się więc najpierw, że ulica Warecka, — z racyi zapewne że przy niej mieściły się czy mieszczą, lombardy żydowskie — jestto „Saint-Germain Warszawy“; dalej, że „książę-prezes“, mieszkający przy ulicy tejże „w domku jednopiętrowym“, ma „postać wyniosłą, trzymającą się prosto“, „twarz szczerą“ i „niebieskie oczy“. Dalej jeszcze „delegat“ opowiada, że „książę-prezes“ w swym pokoju ma „komódkę“ starą, a na tej komódce, „na pierwszym miejscu, spoczywa“ *Kuryer Warszawski* (!!) — co jednakże wszystko razem wzięte, niczem jest jeszcze w porównaniu z faktem, o którym w d. 17 Września r. b. dowiedziała się Europa, że on, „delegat“

organu p. Loewenthala, siedział razem — tak razem! — z „księciem-prezesem.“ na „zielonej kanapce“ i tu go interwiewowała.

Wszystko to, powtarzamy, są rzeczy niesłychanie ciekawe i interesujące, ale są też tam i wcale niepotrzebne, gdyż zdaje nam się, że i serwilizm kuryerkowo-reporterski powinien mieć przecież swe granice. To że „sylf“ Kuryera siedział z „księciem-prezesem“ na „kanapce zielonej“, nie stanowi jeszcze racyi, iżby ogół podzielać miał tegoż „sylfa“ intencje i przed obecnym kierownikiem Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności chciał kłekać, oraz, za działalność jego na polu filantropijum, składać mu hołd wdzięczności. Wcale nie. Mówiąc nawet otwarcie, działalność ta jest częściej destrukcyjną, aniżeli dodatnią. Kierownictwo obecnego prezesa, oparte przedewszystkiem na bezwzględności, która, jeżeli gdzie to w dziedzinie dobroczynności publicznej, miejsca mieć nie powinna, zraziło już i zraża do Towarzystwa wielu ludzi dobrej woli, a przez wprowadzenie, z racyi „asymilacyjnych“, do instytucji nawskroś chrześcijańskiej, nawet na stanowiska wybitniejsze, żywiu „izraelskiego“, pozbawia bezwarunkowo instytucję tę tej sympatii i życzliwości ogólnej, jaka w zasadzie należy jej się słusznie.

Niechże tedy „sylfy“ kuryerkowe cieszą się i rozkoszują, gdy im „książę-prezes“ pozwoli usiąść obok siebie „na zielonej kanapce“, ale niechajże równocześnie, przecienianiom i tendencyjnem podnoszeniem nad miarę zasług owych rzekomych przodowników społecznych, nie obalamucają ogółu. Wszystko w miarę — panowie!

Kolej Syberyjska, jak donoszą dzienniki, została już otwartą. Pierwszy pociąg, wiozący p. ministra komunikacyi, przybył z Petersburga do Omska w d. 7 b. m.

Stręczenie niby małżeństw, a w rzeczywistości wcale czego innego, przybiera w „Kuryerze Warszawskim“ formy coraz bardziej cyniczne i obrażające boleśnie uczucia chrześcijańskie. Tak na przykład, w N-rze 255 organu p. Loewenthala, we wprowadzonej przezeń, gwoli rozumie się powiększenia dochodu, rubryce: „Doniesień osabistych“, spotykamy „ofertę“ takiej treści:

„Samotne życie jest grobem żyjącego; niema szczęścia, „tylko w małżeństwie; pragnę mieć żonę do lat 25, miłej po „wierzchowności, jeżeli można ładną, z małym posagiem, te za „lety i ja posiadam, jestem w interesie handlowym „pewnym, bardzo korzystnym, w najlepszej pozycyi do zrobienia majątku w krótkim czasie. Przedewszystkiem pragnę mieć „żonę, i własne gospodarstwo, etc. Oferty uprzejmie proszę złożyć „żyć poste-restante dla: „Wiara, nadzieja, miłość“, za okazaniem kwitu ogłoszenia i t. d.“

Doprawdy, jeżeli, dzięki „asymilacyi“, doszliśmy już do tego że katolicy, za stosownem wynagrodzenie oddają firmy swe „izraelitom“ i z lekkim sercem podpisują im pisma zohydzające to co dla nas jest świętością, a takim jest Sakrament małżeństwa, to czyby przynajmniej katolicy ci, nie uważali za właściwe, przeciw używaniu — w samym już stręczycielstwie, tem bezwstydnem i wymierzonym wprost na rujnowanie podstaw moralności — godeł chrześcijańskich jak: „Wiara, nadzieja i miłość“, kłaść swoje go *veto*? Nie zawadziłoby, gdyby podpisujący owe „oferty“ w „Kuryerze“ za p. Loewenthala. p. Adam Plug sumienie swoje chciał w tym względzie zainteresować.

Nowa apteka. Panowie W. Gromadzki i A. Chmielewski, z których pierwszy zarządzał apteką Heinricha, a drugi — Lilpopa, otworzyli świeżo pod firmą własną w Warszawie przy ulicy Twardej Nr. 44 (róg Siennej) nową aptekę. Poświęcenia dopełnił szanowny ksiądz prof. Matuszewski, proboszcz parafii WW. Świętych. Nowej firmie, rozpoczynającej pracę swą po chrześcijańsku, życzymy powodzenia.

Nowości wydawnicze Wyszły ostatniemi czasy w Warszawie następujące księżeczki treści religijnej: „Idźcie do Józefa, czyli o nabożeństwie do przeczystego Oblubieńca Przenajświętszej Maryi Panny, Opiekuna Kościoła powszechnego“, przez O. Prokopa Kapucyna; „Podarek duchowny dla dzieci. Coś winien ojcu i matce?“ — zebrał i wydał Ks. Ig. Jasiński; „Nabożeństwo do Matki Boskiej Pocieszenia, z objaśnieniem ważności Mszy Świętej“, zebrał i ułożył J. Wielicki, wydanie drugie; „Domek w Nazaret — czytanie poświęcone sługom.“

Podjętem zostało wydawnictwo p. t. „Arcydziela Szekspira“, w przekładach Paszkowskiego, Koźmiana i Kasprowicza. Pierwszy zeszyt rozpoczynający wydawnictwo dramatem: „Romeo i Julia“ opuścił już prasę. Cena zeszytu kop. 15. Skład główny w Warszawie w księgarni G. Centnerszvera.

Nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki, wyszedł świeżo spory tom utworów utalentowanego pisarza Teodora Jeske-Chońskiego p. t. „Bez wyboru“ opowieści jakich wiele. Zbiór ten obejmuje: „Romans bez słów“, „Czytana próba“, „Powracająca fala“, „Z miłości“.

Firma Gebethnera i Wolffa podjęła „Wydawnictwo popularne“ z dziedziny nauk przyrodniczych. Dotychczas wyszły: „Geologia“ Archibalda Geckie prof. uniwers. Edyburgskiego, w przekładzie prof. Karola Jurkiewicza z 47 rysunkami w tekście; „Mi-

neralologia“ prof. Karola F. Petersa w przekładzie z niemieckiego p. Józefa Morozowicza Kand. Nauk Przyr., z 46 drzeworytami; „Botanika ogólna“ Leona Gérardin'a w tłumaczeniu p. Wł. M. Kozłowskiego z 51 drzeworytami; „Pierwsze początki astronomii“ J. Normana Leekyer'a, w przekładzie p. Władysława Skłodowskiego z 44 drzeworytami oraz ryciną tytułową.

Taż firma wypuściła w świat dalsze cztery tomy „Pism“ Jordana (Juliana Wieniawskiego).

Wyszedł z druku wydawany od lat siedmiu przez p. Stanisława Sadowskiego, kalendarz satyryczno-humorystyczny p. t. „Bąk“. Kalendarzyk wydany starannie, zawiera dużo dowcipu i zdrowego humoru.

Nakładem T. H. Nasierowskiego w Warszawie, wyszedł zbiorek poezyj p. Józefa Jankowskiego, zawierający utwory: „Smutny rycerz“, „Siostra Łucya“, „Kamienne serce“, „Chore dziecko“, „Śpiąca królewna“.

Tenże nakładca wydał tomik poezyj Fr. Coppée: „Błogosławieństwo“, „Głowa sułtanka“, „Romans Janiny“.

Z prasy. W N-rze 36-ym „Przeglądu Tygodniowego“ spotykamy wiersz p. t. „Leda“ a pod nim podpis p. Kazimierza Tetmajera. Młodemu poecie podobała się owa Leda niezmiernie, więc pyta:

„Czy znacie Ledę Michała Anioła
„W skrzydłach łabędzia z rozkoszy mdlejącą,
„Nagą z dyademem u boskiego (!) czoła?“

I zaraz, zachwycony poeta tak czytelników „Przeglądu“ informuje:

„Nagości owej promiennego czaru
„W żadnem się słowie wypowiedzieć nie da;
„Myśli się mroczną od zmysłów pożaru
„I od rozkoszy jaką czuje Leda.“

Ponieważ nrtykuły pana Kazimierza Tetmajera widujemy i w „Słowie“, przeto czyby redakcyja tegoż dziennika nie uznała za właściwe zwrócić „poecie“ uwagi, iż współpracownikowi organu zachowawczego zachwycać się tak gwałtownie nagością onej Ledy, choćby nawet na szpaltach „Przeglądu Tygodniowego“, nie należy i nie... wypada. Były to ze strony „Słowa“ uczynek dobry i rozsądny, gdyż inaczej ów „pożar zmysłów“ może naprawdę „zamrozić myśli“ pana T..., a w takim znowu razie i ultra-postępowy „Przegląd“ pana Wiślickiego i zachowawcze „Słowo“ mogłoby stracić jedną więcej wspólną siłę pisarską.

Z teatru i muzyki. W teatrze Wielkim odbywają się próby z opery Pucciniego p. t. „Manon Lescaut“.

Na scenie teatru Rozmaitości ma być przedstawioną oryginalną krotkowiła jednoaktowa Jordana (Juliana Wieniawskiego) p. t. „Z nudów“.

Na repertuar teatru Letniego wprowadzoną zostaje trzyaktowa sztuka Emila de Girardin p. t. „Męczarnie kobiety“.

Zmarli. Ś. p. Wincentyna Zawadzka, wdowa po ś. p. Adamie b. właścicielu firmy wydawniczej: „Józef Zawadzki“, kobieta zacna i niemałej inteligencji — zm. w Wilnie.

ROZMAITOŚCI.

Szkaradną jest obłuda; jednak często bywa,
Ze prawdzie z jej przyczyny czcicieli przybywa.
Bo po cóż żli się dobra pozorami stroją?
Po to, aby przed światem mózdz złość ukryć swoją.

W. Gł...

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. Żm... w N.-M... — Pomieścimy najchętniej w N-rze najbliższym. Za pamięć i życzliwość stale nam okazywaną racyj Sz. Ksiądz Kanonik przyjął słowa szczerzej i prawdziwej wdzięczności.

Sz. ks. T. Dziek... w St... — W „Przeglądzie Kat.“ za ogłoszenie pobrano rs. 1; rachunek przeto jest w zupełności uregulowany.

Sz. ks. J. Br... w W... — Naturalnie iż są to wieści tendencyjnie rozpuszczane tylko przez „serdecznych“. W odpowiedzi też na nie, rozpoczniemy wkrótce druk nowej pracy ks. Niedziałkowskiego, — którą mamy już w tece. Fakta jakie Szanowny Ks. Dobr. łaskawie komunikuje, sprawiły nam rzeczywistą przyjemność. Skorzystamy chętnie.

Sz. ks. Bol. Rucz... w Cm... — Nr 28 wysyłamy równocześnie z N-em dzisiejszym. Za „szczęście Boże“, dziękujemy serdecznie.

P. Tom. Zarudzi w Koltubance. — „Słowniczek 10,000 wyrazów, zwrotów i przysłów cudzoziemskich, używanych w mowie potocznej i w prasie peryodycznej polskiej.“ Warszawa. Cena 1 rs., w oprawie 1 rs. 20 kop. Najlepiej przez księgarnię Teodora Paprockiego i S-ki (Warszawa, Nowy-Swiat 41). Za wszystkie numery „Roli“ z „Hrabim“ (do 26-go numeru włącznie), będzie się należało 4 rs., z przesyłką. Za niejakie opóźnienie się z odpowiedzią niniejszą przepraszamy bardzo.

P. B. Skrz... w Rad... — Zyczeniu sz. pana uczynimy zadość, lecz tylko w drugiej jego części. Pomieszczenie sprostowania o jakie owemu panu idzie, mogłoby być na przyszłość rzeczą niebezpieczną. Należało mu być

w porządku odrazu i przynajmniej o zamówieniach powiadomić redakcyę listownie.

P. And. Pac... w W... — Za zwrócenie uwagi dziękujemy uprzejmie.
P. Wiktor. Sob... w Zal... — „Hazyki” nie otrzymaliśmy. Wierzyliśmy: „Po dwunastu latach” pomieścimy może przy sposobności, a w każdym razie zachowamy go, jako miłą nam prawdziwie pamiątkę. Serdecznie sz. panu za pamięć i życzliwość dziękujemy

Czytelnikowi z Ostrowa Siedl... — Dziękujemy uprzejmie; prosimy wszakże — dla wiadomości redakcyi — o adres pod którym interesowani po bliższe informacye mogliby się zgłaszać.

Swojakowi. — Syndykatu cukrowniczego broniło tylko „Słowo”.
Iani Eleonora Woj... w Lub... — Tak to niby jest, chociaż bywa i inaczej. Natomiast w „Wędrowcu” nie spotka sz. pani nie, co by uczucia jej chrześcijańskie obrażać mogło. Brakujący Nr 35-ty wysyłamy.

Panu A. Od... w L... — Wykaz hurtowych firm chrześcijańskich wysłamy wkrótce. Konkurencja żydowska jest niezawodnie rzeczą, której lekceważyć sobie nie można, ale też z drugiej strony nie jest ona bynajmniej niepokonaną, a najlepszą, najpewniejszą i najskuteczniejszą przeciw niej bronią jest uczciwość, rzetelność i uprzejme obejście ciele handlujących chrześcijan. Ze względu na obawę o której sz. pan w liście swoim wspomina, byłoby dobrze, gdyby lokal na sklep udało się wynająć wpośród sklepów oraz domostw żydowskich.

Panu Ed. Wol... w Roz... — Byliśmy też pewni, iż miotaniem się i złością nie przekonają nikogo, ale dowiodą raczej iż racya jest... nie po ich stronie..

E. K. KOLINSKIEGO KURZYBEK KSIĘGARSKI KSIĘGARNI
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122. Łętowski. Rogata dusza, powieść. r. 1 Krechowicki. Starosta Zygmuntowski, powieść. r. 2. Baranowski. Arytmetyka. r. 1 k. 35. Krechowicki. Jestem, powieść. r. 2. Jordan. Pisma t. I i II r. 2.

REKLAMY.

Fabryka Drzwiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych, Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

410-40-2

Zegary i zegarki z najcenniejszych fabryk i najmodniejsze poleca:

J. GOŁEMBIOWSKI

Marszałkowska Nr. 111 (między Złotą i Chmielną)

Dawniej od roku 1881 Bielańska róg Senatorskiej.

CENY NAJMOŻLIWIEJ NIZKIE. 261-20-20

Dla uczniów mundury, bluzy i szyniele. Wielki wybór. Ceny przystępne. W magazynie ubiorów męskich Konstantego Jakimowicza, Miodowa Nr 12 wprost sądu. (403-12-3)

Poleca się pierwszorzędny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE**, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-35

OGŁOSZENIA.

DYWANY

Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Mebłowe

POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Welny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne

TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny. Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne

Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór naj-

gustowniejsze, najmodniejszej jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

47-52 37

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmuklerskie Wyroby **W. Pomorskiej**
PRZENIESIONE
na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144**,
413-26-2 wejście z Rysiej.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH. oraz **BANDAŻY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137 i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. 45-52-38

ZAKŁAD KUŚNIERSKI 407-6-2

WACŁAWA RAAB

w WARSZAWIE MARSZAŁKOWSKA Nr 149.

ALOIZY LUDWIG

SENATORSKA 6, MARSZAŁKOWSKA 119,

poleca swoje Składy **Nici i Galanteryi.** dobrane assortowane
404 Wysyłki pocztowe skuteczniejszą się akuracie i spiesznie. 52 2

Farby, masy do podłóg, zaprawy, lakiery
poleca **SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB**
R. Żurkowskiego **LESZNO 28.**
390-6-3



FORTEPIANY I PIANINA

najnowszych systemów, 5-52-52
poleca fabryka **N. J. Nowickiego, Nowy-Swiat 34**

Fabryka **SZCZOTEK I PĘDZLI** **K. Handiter**

dawniej **K. MARTWICH**

w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (367-20-4)

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZAJĘCIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wplaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Załatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 347-26-9

Skład produktów wiejskich

Chmielna 15.

Przeszedłszy na moją własność, zaopatrzone jest i stale będzie we wszystkie przedmioty kowieckiego gospodarstwa: masło wyborowe od 32¹/₂ kop. funt; Ser na sposób szwajcarski 24 kop. funt; jaja kopa rs. 1. Konfitury i soki od 40 kop. funt. Grzyby na masle smażone w hermetycznych puszkach, krajowe i zwyczajne (tegoroczne), korniszony, pieczarki, pomidory, szczaw, ser owocowy, sery z kminkiem, musztarda, oliwa, ocet winny i spirytusowy etc. 416-3-1
Baranina i cielęcina w Piątki świeża, wyborowa na zamówienia w przeddzień, Drób bity i żywy, zające, kuropatwy, cyranki i t. p. Niedługo wędliny różne litewskie i wiejskie.

Aleksandra Stokowska.

W A G I

decymalne, różnej konstrukcyi, gotowe, gwarancya lat 6, duże i wozowe na obstalunek, ekspedycya na prowincyę szybka. Kupcom rabat. Fabryka i skład Nowy-Swiat Nr 8, poleca

422-12-1

Adolf Szperling.



Fabryka **Kapeluszy i Czapek**

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze fileowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

159-52-30

Warszawska Fabryka Zapalek

„GROCHÓW“

K. Czajkowskiego i S-ki

Polecając udoskonalone wyroby swoje, wszelkich rodzajów zapalek, przy powiększeniu fabryki i zastosowaniu najnowszych urządzeń i maszyn, z odpowiednim kapitałem — mamy nadzieję zjednać sobie uznanie i poparcie ogółu. (342-12-9)

Adres: **Praga Brukowa 2 m. 9,**

(za wodociągiem przy wale)

Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko **S. Glińskiego.**

193-52-26

Na pensji Żeńskiej VI^o klasowej
STANISŁAWY ŁAPIŃSKIEJ
 w Warszawie,
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE № 2
 wprost Kopernika,
 Zapis uczennic codziennie od 11-ej — 3-ej, rok szkolny rozpoczyna się 5-go Września. 395-3-3

DOM BANKOWY 36-52-37
X. RADZISZEWSKI
 w Warszawie, Hotel Europejski,
 ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył
DRUGI
DOM BANKOWY
W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą.—Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depeusz: Radziszewski — Wilno.

Bieliznę Męską
 kto życzy mieć dobrą i taną, niech kupuje w fabryce
A. KIERST I S-KA
 5. Bielańska 5 (wprost Daniłowiczowskiej).
Najlepszy krój! Najtańsze ceny!
 Zamówienia z prowincyi wysyłamy za zaliczeniem pocztowym lub koleją.
Uwaga. Potrzebującym udzielamy kredyt na wygodne rozplaty. 39-52-46

Zakład SZTUKATERYI ARTYSTYCZNEJ i Pracownia Rzeźbiarska
 posiada i wykonywa nowe modele stylowe, do ozdoby pokojów i salonów roboty mozaikowe (struk), figury, portrety i pomniki.
L. Pyrowicz i L. Jarkowski,
 391-13-3 w Warszawie, Nowy Świat Nr. 26.

M-lle LEONA
 Właścicielka Magazynu Mód
 poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych 40 do najwykwintniejszych 52-49
2. KOTZEBUSZ 2.

L. BALINSKI
 Nr 141. ulica Marszałkowska Nr 141.
 NOWO-OTWORZONY
Zakład Wyrobów Blacharskich Galanteryjnych
 oraz (372-6-5)
 Krycie Dachów Blachą, Papą, Szwajcarską Dachówką i Reperacya tychże. Wykonywa również wszelkie roboty w zakres blacharstwa i dekarstwa wchodzące, po cenach możliwie niskich.

3 Zakład Artystyczno - Fotograficzny
J. Jankowski
 ulica Miodowa Nr 6 w Warszawie.
 Zakład wykonywa wszelkie zdjęcia w zakres fotografii wchodzące, po cenach umiarkowanych.
 3 rub. tuzin w formacie wizytowym.
 8 rub. " " gabinetowym.
 Dla uczniów i uczennic tuzin kart wizytowych rs. 2 kop. 60.
Grupy składane po rs. 3 od osoby.
 374 Niepogoda nie robi różnicy w zdjęciach. 6-5

BAZAR SZKOLNY
Władysława Holewińskiego

Krakowskie Przedmieście Nr 18, wprost Ś-go Krzyża,
 poleca: Materiały piśmiennicze i rysunkowe w zakresie szkolnym, tornistry, paski, rajzbrety, rajzcajgi (nowe i używane).
 Książki szkolne nowe i używane (kupno i zamiana).
! Ceny ściśle stałe! 375-6-5

Magazyn Mebli, własnych wyrobów Stolarskich i Tapicerskich oraz *Mebli Starożytnych*
Braci SWIEŻEWSKICH
 Warszawa, Marszałkowska Nr 113.
 Przyjmuje wszelkie obstalunki Przy Magazynie znajduje się skład fabryczny Mebli giętych. 401-6-3

SKŁAD TOWARÓW GALANTERYJNYCH
H. BONICZKOWSKIEJ
 41 KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 41
 TOWARY WYBOROWE — CENY PRZYSTĘPNE

Szkoła Rzemiosł żeńska, pierwszorzędna
JADWIGI PRZEWÓSKIEJ
 w WARSZAWIE
 Nr 10, NIECAŁA Nr 10.
 nagrodzona medalami za staranne wyuczenie i najzgrabniejszy krój.
 Ceny przystępne. Pensyonarki przyjmują się. Przy szkole elegancka pracownia sukien i kapeluszy. Malarstw również świetny wykład.

INOWOŚCI!
 Dywany pod stoły dotąd nieznanne w Warszawie. Chodniki. Wycieraczki **KOKOSOWE**, w wielkim wyborze nadszedł świeży transport do składu Obić papierowych, cerat rolet pod firmą:
J. JANOWSKI i S-ka,
 ul. DŁUGA Nr 31 (Hotel Niemiecki). 415-3-1

Nowo-otworzony Magazyn Hurtowy, Galanteryjnych i Kosmetycznych towarów, Materiałów Piśmiennych i Zabawek dziecięcych.
POŻESKI, PETKO i S-ka
Warszawa DŁUGA
Nr 58.
 Poleca na sezon obecny wielki wybór. 414-1-1

L. KOCH,
 Magazyn Wiedeński Ubiorów Męzkich
 Miodowa 2.
 400-16-3

 **JAN HILKNER**
 Warszawa
Nowo-Miodowa 2,
 otrzymał świeży transport **WYŻYMACZEK** oryginalnych Amerykańskich „EMPIRE“ Nr 3, 4, 5, oraz *Pralnie Pokojowe* najlepszych systemów i poleca takowe po cenach najniższych. 405-6-2

ZAWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt zawiadomić, że w dniu 1 Września 1894 r. otworzyłam w Warszawie przy ulicy BRACKIEJ № 22, Skład wyrobów tabaczkowych firm krajowych i zagranicznych, galanterji, materjałów piśmiennych i perfumeryji. Cenami niskimi i doborowym towarem, starać się będę zyskać względy Sz. Publiczności.

394-3-3

M. Mindykowska.

Cenniki ilustrowane gratis i franco.

Od cholery,
tyfusu i chorób zakaźnych,
przenoszących się przy udziale wody
zabezpiecza zupełnie

filtr system „Maignen“

asbestowo-węglowy
zaszczycony 40-tu medalami i dyplomami honorowymi
uznany przez komisję techniczno-lekarską Warszawskiego Okręgu Wojennego.

Aparaty specjalne do studzien publicznych
dla miast, zakładów publicznych, koszar, szpitali, etc.

Aparaty do filtrowania wina, cukru,
dla gorzełni i browarów.

Wypieczony sólód na Królestwo Polskie i Rosyję

B. SZABŁOWSKI
w Warszawie, ul. Włodzimierska 6. 370-4-4

Cenniki ilustrowane gratis i franco.

Cenniki ilustrowane gratis i franco.

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r.

**Magazyn Mebli
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

W WARSZAWIE, Tomackie № 6, były hotel Wileński,
przeniesiony został od 1 Lipca r. b.
na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18.
nad cukiernią W-go Sztengla. 348-18-9

SALON ARTYSTYCZNY

Nowy-Świat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, monstrancye, kielichy lichtarze, ołtarze, foretrony, okna malowane, restauracye obrazów i całych wnętrzy kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacyi Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów.

418-26-1

NOWO OTWORZONY

Magazyn Obuwia Męzkiego, Damskiego i Dziecinnego
KONSTANTEGO JAMIOŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
ulica Ś-to Krzyżka № 6.

Zaopatrzonej w wielki wybór wszelkiego obuwia. Przyjmuje obstalunki. Polecenia z prowincyi, po nadesłaniu miary lub starego obuwia, załatwia pośpiesznie.

Ceny umiarkowane. 392-3-3

Nakładem KSIĘGARNI i SKŁADU NUT
Konstantego Treptego
w WARSZAWIE

ul. Marszałkowska Nr 149 (wprost Zielonego Placu)
wyszła z druku Nowość p. t.:

Miłość u obłąkanych

Studjum przez CEZAREGO LOMBROSO profesora psychiatrii
w Turynie,

przełożył z włoskiego M. W.

Cena 50 kop., z przesyłką 60 kop.

Nakładem teje Księgarni wyszły następujące NUTY:

Blochman I. J. *Chant de Matelots* na skrzypce i fortepian, 40 kop.
Borkowski B. *Plakalem dzisiaj droga, plakalem dzisiaj we śnie,*
do śpiewu, 40 kop.

Sonnenfeld A. *Bal paniński*, polka, 25 kop.Ziehrer. *Les Montagnardes*, walc, 40 kop.

(408-2-2)

Skład w Warszawie ŻŁOTA Nr 3,

Pieców majolikowych, berlińskich kominków ozdobnych
pieców zwyczajnych i wanien,

Leopolda Branckiego

z Mszczonowa.

371 6-5

Nowo-otworzony Skład Płótna

Czesława WAGNERA,

b. współpracownika składów fabryki żyrdowskiej,

BIELAŃSKA № 7 (Hotel Krakowski) w WARSZAWIE,

poleca:

PŁÓTNA i STOŁOWĄ BIELIZNĘ

znanej dobroci fabryk: Rogaczewskiej, Nowej Kostromskiej, Jarosławskiej i Finlandzkiej,

LNIANYCH MANUFAKTUR**Materjały Meblowe, Firanki i Dywany.****Hafty Szwajcarskie i krajowe,**

396-3-3

oraz wszelkiego rodzaju wyroby lniane fabryki żyrdowskiej i bawełniane fabryk krajowych.

NOWO-OTWORZONY
MAGAZYN BŁAWATNY
K. BROKOWSKIEGO

b. współpracownik firmy **B. HERSE**,
 przy ulicy Marszałkowskiej № 125,

otrzymał na sezon bieżący towary wełniane, flanele gładkie i fantazyjne, wstążki i koronki. Kapelusze nowe fasony. Burki Himalaya double façe od rs. 28. Magazyn połączony z kufeką damską, pod kierunkiem krojczyni p. Teodozyl Dąbkowskiej. Próby na prowinoye wysyłamy franco — gratis. 420—3—1

FABRYKA LISTEW
 i Wyrobów Drzewnych

KRYSTKIEWICZ I TOBIACELLI
Marszałkowska 13,

zawiadamia, że dnia 1 Lipca r. b. otworzyła przy ulicy Senatorskiej 29, telefonu 874, skład wyrobów swoich, a mianowicie: listew na ramy złożonych, politurowanych, rzeźbionych, gzemśów do firanek, kielsztosów do drzwi rozmaitych profilów, ferkleidunków sztabików, fuszgzemśów, szlaglistew i t. p. Cenniki wysyła gratis—franco. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. 406—3—2

J. FRAWASZEK

Jedyna miejscowa Fabryka

OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe
NAJWIĘKSZY WYBÓR
 w najlepszym guście oryginalnych
DESENI PARYZKICH.

SKŁAD GŁÓWNY:

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

226—0—22

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
 150 Marszałkowska 150
 róg Zielonego Placu
 na 1-em piętrze.

382-52-4 TAPICERNIA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

Towarzystwo Komandytowe
J. ŻELISŁAWSKI & C^o

Skład i Kantor Główny w Warszawie, Twarda Nr 64,

Telefonu № 478.

Sprzedaż Węgla najcenniejszych marek, oraz Drzewa opałowego. Odstawa natychmiastowa, na wagę, w wozach zamykanych.

CENY PRZYSTĘPNE

421—4—1

AMPLE I LATARNIE WENECKIE,

lichtarze, kandelabry wazony do kwiatów, brzozy i galanterię drewnianą — poleca

S. GĄSIOROWSKI

NOWY-SWIAT № 49.

4(2-12-2

Skład detalicznej sprzedaży

WARSZAWSKIEJ FABRYKI WYROBÓW METALOWYCH

M. WESZICKIEGO

ulica Senatorska Nr 12 róg placu Teatralnego, w b. Pałacu Blanca.

!! NOWOŚĆ !!

Wylączna sprzedaż na Królestwo wyrobów z prawdziwego **NIKLU** i **ALPACI**, a mianowicie: wszelkich naczyń kuchennych i kompletnych zastaw stołowych, które jako b. praktyczne, niewymagające bielenia i zupełnie nieszkodliwe zdrowiu, miedź i t. p. metale poleca w wielkim wyborze. Ceny niskie — a po najdłuż-

szem użyciu przyjmuje w połowie ceny; jak również Łóżka systemu Angielskiego, poczynając od Rs. 11 do Rs. 100. Wanny, Lodownie, Piece Prysznicowe, Umywalnie, Lampy, Piece kokosowe. naftowe i t. p. w zakres użytku domowego wchodzące. A również wyroby Emaliowane w najlepszym gatunku. Wyżymaczki Empire po cenie: Nr 3 rs.

9 kop. 25. Nr 4 rs. 11, Nr. 5 rs. 12. Stoliki niklowane, podstawy do parasoli, przed kominki garnitury od Ognia, Maszynki do kawy różnych systemów. Maszynki do Lodów, masła, siekania mięsa, tarcia migdałów, oraz Maszynki naftowe, benzynowe, spirytusowe, różnych systemów.

397-3-3

OSTROŻNIE Z SZARLATANERYĄ i REKLAMOWANĄ TANDETA!

Zdrowie ludzkie, i skarb największy człowieka **wzrok**, oraz słuch, i wszelkie kalectwa i ułomności ciała ludzkiego, o ile potrzebują pomocy, i różnych przyrządów, powinny być powierzane tylko ludziom specjalnym, **fachowo uzdolnionym** i mającym długą, sumienną praktykę za sobą — jednym słowem, ludziom **sumiennym**.

Tymczasem od lat kilku **niesumienni** aferzyści, — spekulanci, za pomocą szumnych reklam i pozornej taniości, ściągają tysiące łatwowiernych do swoich kramów z **centralną** blagą, i że się tak wyrazim, zasuggestyjonowanych nabywców, za pomocą różnych **figlów** reklamowych, **płatnych podziękowań** i innej **czarnej magii**, najhaniebniej **obdzierają** dając jaknajlepszą tandetę za drogie pieniądze!

Ze ludzie zamożni, złudzeni pozorną taniością dają się jednorazowo, mówiąc technicznie, **naciągnąć** i kupiony przedmiot wyrzucą w kąt, to im to wielkiego uszczerbku nie przynosi, ale tysiące biedaków wyzyskiwanych za ciężko zapracowany grosz, narażonych bywa na ciężkie kalectwa utratę wzroku, a nieraz i życia, przez złe zastosowanie przyrządów ortopedycznych, pasów okularów i t. p.

Wina tu po części i naszych specjalnych zakładów ze cenami odstraszały kupujących.

Lecz dzisiaj, przy ogólnem i szerokiem niestety zapotrzebowaniu wszelkich przyrządów optyczno-chirurgicznych, możemy zapewnić czytający ogół, że firmy powyższe o ile można starają się jak dawniej obsłużyć sumiennie i uczciwie swych klientów, **po cenach najprzystępniejszych**. Dla biedaków zaś, niosą pomoc za ceny najniższe, a **nieraz bezpłatnie**.

Do napisania niniejszego artykułu skłoniła nas kilkoletnia obserwacja i badania na tem polu wyzysku, i **golenia ludzi bez mydła**. U kilku załapanych, lekarze stwierdzili zupełnie fałszywe dobranie szkielek do okularów, u innego szkła różniły się o kilka numerów jedno od drugiego, — u innego zaś biedaka, z powodu złe dobranego pasa musiała być dokonana ciężka operacja — i wiele tym podobnych wypadków.

Zresztą, odwołujemy się do wszystkich w ten sposób załapanych — jak wyszli na tej pozornej taniości i kupnie wysortowanej tandety? Ostrożnie więc z szarlataneryą i szumnie reklamowaną tandetą!

345-3-3

Dodać należy, iż pierwszorzędne i solidne firmy optyczno-mechaniczno-chirurgiczne, już oddawna zadeklarowały i odstępują biednym 50% od cen handlowych.

WARSZAWSKI MAGAZYN

UBIORÓW MEZKICH

ul. Nowo-Senatorska № 4 (uwaga 4)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że już przygotowałem wielki wybór **jesiennych i zimowych** gotowych ubiorów męzkich, oraz materiały z tutejszych i zagranicznych fabryk. Sprzedaje je po nader niskich cenach, mianowicie:

Jesienne palta	od rs. 15 do rs. 35.
Zimowe „	od rs. 18 do rs. 55.
Marynarkowe garnit.	od rs. 15 do rs. 30.
Żakietowe ubrania	od rs. 22 do rs. 35.
Surdutowe „	od rs. 25 do rs. 35.
Burki Sławuckie	od rs. 24 do rs. 30.

Płaszcz z kołnierkami bobrowymi

Huzarki, Lisiurki, Szlafroki i t. d.

Obstaunki wykonywam w 24 godzin.

Krój zagraniczny.

417-8-1

W Progimnazjum żeńskim z Pensyonatem

S. TOŁWIŃSKIEJ

Chmielna 48, (róg Zielnej).

Zapis odbywa się codziennie. Lekcyo 3 Września.

784-5-3

MEBLE DĘBOWE SKŁADANE

na letnie mieszkanie, do ogrodów, werend i t. p.

poleca **S. GĄSIOROWSKI**

Warszawa, Nowy-Świat Nr. 49.

Stoły.—Stoły do kart.—Krzesła.—Fotele.—Kanapki.—Taburety.—Łózka.—Tace. 212-12-12



K. I. FREELANDT.

Aparaty Fotograficzne.

Ulica Hr. Berga № 2, w Warszawie.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna, za gotówkę i zaliczenia kolejowe.
CENNIKI FRANCO. 383-32-4

I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5

POLECAJA:

WYBOROWE MASZYNY i NASIONA SEZONOWE

Lokomobile, Młocarnie parowe i Elewatory

Robeya & Comp z Lincoln

MŁOCARNIE konne przewoźne i stałe

WIALNIE, MŁYNY, TRIEURY.

Rzepę ścierniskową, Turnips

i inne gatunki,

NASIONA zbóż ozimych

dostarczamy za zamówieniem.

322-17-13

Apteka Centralna Homeopatyczna

6. Czysta 6.

Wyszedł z druku staraniem tejże apteki „Poradnik domowy homeopatyczny D-ra K. Müllera“ tłumaczenie z ostatniego wydania niemieckiego. Na-
być można w aptece przy ulicy Czystej Nr 6, oraz w Księgarni Gebethnera i Wolffa. 399-6-3

Sprzedaż hurtowa.

Nowo - otworzona FABRYKA i MAGAZYN

Kapeluszy Męzkich i Damskich

ANTONIEGO LATTERMANN

№ 88. Marszałkowska № 88.

Wyrabia na sposób paryzki i angielski kapelusze fletowe, cylindry, amazonki i Kapelusze damskie fletowe i jedwabne w 25-ciu kolorach, podług najświeższych fasonów, odznaczające się wykonaniem i lekkością, oraz dobrocią materjałów. Nowości zagraniczne. 293-6-3

Sprzedaż detaliczna

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność i W. PP. Doktorów, iż otrzymawszy pozwolenie Władzy, otworzyłem

APTEKĘ

przy ulicy Twardej Nr 44, (róg Siennej)

i taką pod firmą

W. Gromadzki i A. Chmielewski

419-3-1

prowadzić będą.

Apteka zaopatrzona jest w wszelkie środki lekarskie w ostatnich czasach w użycie wprowadzone, oraz wody mineralne i środki zagraniczne (specialia).

W. Gromadzki

b. zarządzający Apteką Dr. Heinrich.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



W I N A



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-39

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,
POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

Sprzedż burtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedż detaliczna w filii Senatorska 8.

KRAWIEC — LUDWIK SZEPSKI.

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych lub powierzonych mu materiałów, które wykonywa starannie, tanio, dokładnie i na czas oznaczony, jak również posiada w swym Magazynie wybór gotowej garderoby męskiej, którą możliwie jak najtaniej sprzedaje. Ponieważ prawdziwie zasługuje na ogólną uwagę, Szanownej przeto Publiczności naszej chętnie poleca się Adres Ludwika Szepkiego, ulica Nowy Świat Nr 19, wprost ulicy Smolnej. Tamże wielki wybór spodni gustownych i tanich, oraz Fraki do wynajęcia. 344-26-9

Jedyna w Warszawie RESTAURACYA pod firmą

„VICTOR“

vis-à-vis Saskiego Placu i piętro
WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60
Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281

Piwo butelkowe z browaru Br. Reich. 50-17

Fabryka wyrobów pończosznicych

EDWARDA JEZIORSKIEGO

w Łodzi,

ul. KONSTANTYNOWSKA Nr 24.

Skład główny przy sklepie własnym tamże.

Poleca Szanownej Publiczności wyroby swe z przędzy bawełnianej, wełnianej, fil d'Ecosse i fil de pers w barwach li tylko trwałych i w najlepszym wykończeniu a mianowicie: pończochy damskie, pończochy, skarpetki męskie i dziecięce.

Ceny stałe podług cennika — który na żądanie wysyłam franko.

Dla dogodności sz. Publiczności wysyłam pocztą i po kilka par — a przy obstalunkach od 1/2 tuzina poezawazy — wysyłam franco. Za dobrze towaru ręczy firma egzystująca od roku 1890-go.

Zwracam uwagę W. pp. handlującym, a szerególnie zarządzającym sklepami chrześcijańskimi, że warunki dla tychże są jak najkorzystniejsze, t. j. daje najwyższy rabat (taki sam jak i grosistom) i dostarczam towar zaraz po odebraniu obstalunku. Na początek mogę wysłać w różnych gatunkach pończochy i skarpetki i po jednej parze — obowiązuje się przyjmować napowrót w przeciągu kwartału nie sprzedany towar, zamieniając takowy na inny. 327-10-6

HERBATA

I. Z. Ratyńskiego

do nabycia we własnych sklepach
w Warszawie,

Aleje Jerozolimskie 84 (skład główny),
Marszałkowska 144 (tamże wyroby
japońskie)
Trębacka 4, dom Scheiblera.

Sprzedż hurtowa i detaliczna.

Sklepom chrześcijańskim odstępnie stosowny
rabat.

Na prowincyi upraszam o żądania mojej herbaty we wszystkich sklepach.

18-90-95

Farby — masy do podłóg.

Woda Kolońska

SKŁAD
Materiałów aptecznych

M. ZAWADZKIEGO

Nowy-Świat
308-4-3
wprost 8-to Krzyskiej.

Mydła — perfumy.

Zaprawy.

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Erzenberga.

Załatwia

ADAM PIEDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylosowanych numerach sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji. (81-51-37)

Treść numeru: Od redakcyi. — List do „Roli“, (Z powodu polemiki ze „Słowem“), przez Ks. Karola Niedziatkowskiego. — Azyoterstwo i dezorganizacya rynku pieniężnego we Francyi na schyłku XVIII wieku (Ustęp z dzieła: „Kapitał, spekulacya i finanse w XIX wieku“), przez Klaudiva Jannet'a. (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyngę. — Judaica, Pożądany zakaz. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosia. (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою — Варшава 8 Сентября. 1894 г. (Drukarnia WIEKU Nowy-Świat Nr 61)